PRZYJACIEL SZKOŁY

NR 5 1 MARCA 1937 ROK XVI

O DUSZĘ DZIECKA WIEJSKIEGO

Dużo, bardzo dużo pisano i mówiono o charakterze i duszy dziecka wsi. Jedni zaprzeczali mu większą wartość psychiczną, zarzucając obłudę, brak ambicji a przede wszystkim to, że intelekt jego jest poniżej przeciętnej przy porównaniu z dzieckiem miejskim. Drudzy, przeciwnie, konstatowali całe bogactwo wartości moralnych i intelektualnych w dziecku wiejskim czekające tylko na swego odkrywcę. Gdzie leży prawda?

Ażeby autorytatywnie zawyrokować o czymś, winno się wziąć pod uwagę nie tylko dzieła traktujące o danej rzeczy czy temacie i wysnuć z nich odpowiednie wnioski, mniej lub więcej teoretyczne, ale przede wszystkim wśród dzieci wszcząć badania, stając na gruncie jak najbardziej obiektywnym.

Artykuł swój opieram na własnym doświadczeniu. Czynię to z tego powodu, że przy omawianiu psychiki dziecka polskiego kompetentny jest szereg czynników, właściwych naturze polskiej. Ponadto mam większą pewność, że postępując ostrożnie i nieuprzedzony, przynajmniej na terenie środowisk mej pracy, uniknę dużo uogólnień, które są zawsze szkodliwe tam, gdzie idzie o duszę ludzką, o człowieka.

Dziecko wiejskie poznałem w różnych terenach kraju, przede wszystkim w województwach: krakowskim i kieleckim. Ażeby pojąć psychikę wiejskiego dziecka, musimy zrozumieć warunki, wśród których się ono rozwija, musimy poznać przyczyny, które wpływają na kształtowanie się jego wartości duchowych. Rodzina, towarzystwo kolegów, szkoła oto kolejność wpływów wywieranych przez otoczenie na dziecko. Zajmiemy się kolejno tymi wpływami, a potem sami wysnujemy odpowiednie wnioski.

Od zarania prawie swego intelektualnego bytu pozbawione jest dziecko nieodzownych rad i wskazówek, które naprawdę ułatwiałyby mu rozwój duchowy w sensie pozytywnym. Stosunek rodziny wzajemnie do siebie jest raczej negatywny. Nie ma tych ośrodków zainteresowań intelektualnych, które choćby w małym stopniu ist-

nieją w środowiskach miejskich Brak jest bogatszego słownictwa związanego z przeżyciami miejskimi. Istnieje słownictwo inne, które bym nazwał realnym, ograniczającym się li tylko do przejawów życia codziennego, życia tak ubogiego w rytm współczesnej doby.

Stąd to zrodziła się u pewnych ludzi myśl, ażeby istniały osobne przesłanki programowe dla dzieci wiejskich, żeby kierowały się one do pewnego typu szkół, gdzie by mogły rozwijać wrodzone zdolności. Jest to moim zdaniem z gruntu fałszywe postawienie kwestii. Pomijając niedemokratyczność tej idei, wyzwalałoby się w dzieciach pewne wartości, zatracając inne mniej może uwydatniające się, ale bezwzględnie w nich drzemiące.

Ja bym inaczej, na podstawie obserwacyj, postawił kwestię. Ale zanim ją szerzej omówię, pragnę przedstawić szereg obrazków z życia dziecka wiejskiego, tak często spotykanych, że się na nie musi zwrócić uwagę. A tu trzeba by wołać głośno i donośnie, wołać aż do skutku. Tu trzeba radykalnej zmiany, a tymczasem......

.....Szary jesienny dzień. Gdzieś na pastwisku opatulone w dziurawą paltoczynę siedzi na miedzy dziecko, poglądające za krowiną, skubiącą zieloną ruń, wyrosłą po wysypanym w zbiórce zbożu. Mży deszcz......

.....Śnieg i zadymka. Gdzieś po bezdrożu idzie mały człowiek, wśród mgły oddechu, czerwony od mrozu, w za dużych butach, „odziany" w dziury płaszcza. Śnieg pada białymi gwiazdami na wilgotne dłonie dziecka, kurczowo trzymające książki......

.....Gwar, muzyka, hałas przekleństw, przyśpiewki. Wśród tłumu zebranych ludzi, o twarzach rozpalonych wódką, snują się dzieci przyprowadzone nieraz przez rodziców, nieraz przez kolegów, a nieraz przychodzące same, gdy nie słyszą nie tylko zakazu z ust rodziców ale wprost zachętę. Dzieci, którym rodzice dają pić wódkę, gdy już sami pić nie mogą. Dzieci, chłonące w siebie przyziemną wesołość zabawy, zmieniającej się niekiedy w ordynarną bójkę, która się kończy... więzieniem... To jest jedyne na wsi urozmaicenie życia dziecka, toteż garnie się tam i silnie, po dziecięcemu, przeżywa......

.....Jarmark. Setki furmanek spieszących do miasta. Kobiety, radośnie uśmiechnięte, z osełką masła i kilkoma jajkami tracą bezproduktywnie dzień cały na targu. A w domu zapłakane dziecko wygląda tęsknie przez okno. Tam dzieci idą do szkoły. Ono musi pilnować domu.

Oto obrazki z życia dziecka wiejskiego. Opuszcza często szkołę. Powód: pasanie bydła, jarmark.... Szkoła nie chce i nie może uznać tych powodów. Następuje kolizja dwóch czynników. Szkoła mówi do dziecka: Nie wolno ci opuszczać nauki! — Rodzice grożą: Musisz, bo... I dziecko musi wydawać sąd: Kto ważniejszy? I często oknem ucieka do szkoły, by schwytane i ukarane spotkało się po przybyciu do szkoły ze stereotypowym pytaniem: Dlaczego opuściłeś naukę?....

Dziecko zatraca ambicję. Wie, że nic go nie uratuje od tych kolizyj. Rodzice od najwcześniejszych chwil życia zapędzają je do jarzma pracy. I nikt go nie wyzwoli od tej hańby współczesnej doby: wyzysku dziecka, jego słabości, bo przecież nic się nie dzieje wbrew ustawie... tak, tu nie ma ustawy. Wieśniak nie chce, jakże często, posyłać dziecka do szkoły. I nic go nie może zmusić. Nie ma lig obrony dziecka wiejskiego, nie ma praktycznie żadnej egzekutywy.

Do tych warunków moralnych dochodzą warunki higieniczne. Izba ciemna. Dwa zaledwie okna. W izbie sześć osób. Śpią w nocy na słomie po dwie, po trzy nawet. Zaduch, nieotwierane w zimie okna, „bo się pali". Pod oknem stół założony naczyniami. Przy stole dziecko pisze zadanie przy lampeczce-kaganku. Ale już wkrótce słyszy: Gaś lampę! Szkoda nafty! Jutro napiszesz! — A jutro nie będzie czasu, bo dziecko musi paść krowy lub... i tak dalej! bez końca!

Oto wpływy domu. A towarzystwo? — Puszczone samopas mikrusy, gdzieś tam po błoniach, przeżywają pierwsze emocje życia starszych. Zapalą papierosy, zrobione z machorki zabranej ojcu, przyswoją sobie szereg soczystych powiedzeń zasłyszanych od starszych. To już nie dziecko, to przedwcześnie dojrzały człowiek. Człowiek, przed którym nie kryją w domu żadnych tajników życia, który przedwcześnie, o jak przedwcześnie, dojrzewa. I z tego oto dziecka ma szkoła wyrobić nie tylko myślącą jednostkę, ale i materiał na dobrego obywatela. Sama, najczęściej wobec biernego, niekiedy czynnego oporu domu.

Te moje uwagi mogą natchnąć pesymizmem. Nie to jest jednak celem mego artykułu. Przeciwnie! Na kanwie tych rozważań chcę rozsnuć wnioski pozytywne.

Dziecko wiejskie ma dużo zalet. Brak mu coprawda fantazji, przynajmniej z początku edukacji, jest realne,pozbawione abstrakcyjności dzieci karmionych bajkami od wczesnego dzieciństwa, ale nie jest niezdolne. Jeżeli umiemy do niego podejść od strony serca, napewno stanie się szczere i otwarte. Jest ono bowiem „zahukane", zapracowane. Sercem zawsze zapłaci za serce, choć nieraz lęka się nam to serce okazać, aby go nie wyśmiać, jakby to zrobiono w domu, gdzie istnieje tylko praca, „a reszta to mrzonki". Trudno zdobyć zaufanie dziecka, bo jest podejrzliwe, nieufne. Ono o naszej

dobroci musi się przekonać z czynów, nigdy ze słów. Musimy wejść w jego życie, ale nie gwałtownie, przeciwnie, ostrożnie, powoli musimy stać się mu nieodzownym. Nie można od niego wymagać jakichś zwierzeń, póki samo nie odczuje ich potrzeby.

Mylny jest również sąd, jakoby dziecko wiejskie było niekarne. Karność zdobywa się zwolna, przez obudzenie zrozumienia jej potrzeby. Nie słowo obudzi karność, tylko fakt; tylko sytuacja sztucznie czy rzeczywistością stworzona. Dziecko wiejskie nie myśli; tak, nie myśli „książkowo", nie zestawia faktów, nie obrazuje. Myślenie dziecka wiejskiego podobne jest do szeregu paciorków-perełek, które zosobna stanowią tylko paciorki, ale po nanizaniu na nić tworzą naszyjnik. Tą nicią w myśleniu jest sztuka łączenia faktów, wysnuwania wniosków, pragmatyzm myślowy. Należy dać dziecku tę zdolność nie radykalnie, ale ewolucyjnie, a wtenczas trzeźwość jego sądów wystąpi w całej pełni.

To, co nazywamy w dziecku wiejskim brakiem logicznego myślenia, jest najczęściej tylko brakiem możności wysławiania się. Dlatego to program tak usilnie podkreśla znaczenie ćwiczeń słownikowych. One bowiem bogacą zasób pojęć dziecka i umożliwiają mu wysłowienie się na każdy temat.

W końcu chciałbym jeszcze podkreślić jeden szczegół, który się często wstydliwie omija, do którego się nikt nie przyznaje, który nie stanowi nigdy punktu jakiejś konferencji nauczycielskiej, — a który ma tak często miejsce w szkole: bicie, kara cielesna.

Kto chce doszczętnie zabić ambicję dziecka wiejskiego, niech je bije często, codziennie, kijem i trzciną. Ale nie osiągnie tym sposobem żadnych wyników, ani naukowych, ani moralnych, ani przede wszystkim prestiżowych. Uczyni tylko dziecko fałszywym i zakłamanym. Zresztą, dziecko tak często spotyka się z twardą rzeczywistością, że staje się zahartowanym na wszelkie kary fizyczne. A potem... czy można bić dziecko, dla którego szkoła jest nieraz ostatnią ostoją przed ciągłym trudem szarzyzny wiejskiego bytu. Pamiętajmy....

....Szary jesienny dzień... pastwisko, furmanki... i śniegiem pokryte pola... przez które idzie mały człowiek....

Dajmy mu serce, a zdobędziemy jego duszę dla Boga, państwa i społeczeństwa.

Łysaków (woj. kieleckie) *Antoni Waśniowski.*

STANOWISKO SZKOŁY POWSZECHNEJ WOBEC SZTUKI LUDOWEJ

Kto znał przedwojenną wieś polską i obserwował jej życie w latach powojennych, zauważył szybko postępującą niwelację kulturalną między wsią a miastem oraz urbanizację wsi. Zanika strój ludowy, zanikają wyroby ludowe, pieśń ludową zastępują przeboje miejskie, pieśń wskrzeszona zostaje zaledwo w obrzędowych zabawach, przestała jednak być codzienną potrzebą wsi. Ewolucja zdaje się iść w tym kierunku, że mimo prób odrodzenia sztuki ludowej resztki jej zanikną, a ślady jej skrzętnie notowane przez etnografów staną się — skarbnicą pamiątek ludowych.

Podobne zjawisko zauważyć się daje i w innych krajach. Zanik sztuki ludowej jest tam nawet większy niż u nas. I tam czyni się próby odrodzenia sztuki ludu wiejskiego. Próby te są zwłaszcza w współczesnych Niemczech bardzo intensywne, gdzie oprócz znaczenia kulturalnego przywiązuje się do nich znaczenie polityczne.

Polska należy dziś jeszcze do krajów o bardzo bogatym folklorze, który nie ma sobie równego w innych krajach. Sztuka ludowa jest niewątpliwie jednym z największych bogactw naszej kultury. Sztuka ta znajduje dziś entuzjastów-miłośników, którzy chcieliby ją uratować od zagłady, chociaż inni nie wróżą jej przetrwania. Prof. Bystroń w jednym z swych artykułów [1]) postawił takie zagadnienie: „Czy należy pogodzić się z tym, uznać dawne formy za skazane na nieuchronną zagładę i co najwyżej starać się je dla celów naukowych zainwentaryzować, czy też trzeba się starać o to, aby ta dawna kultura nie ustępowała bezwzględnie nowym formom, nie zawsze do potrzeb wsi dostosowanym?"

Nie tu miejsce dać odpowiedź na te pytania. Życie samo na nie odpowie. Niesposób powstrzymać procesu rozwoju życia gospodarczego i społecznego. Musimy się jednak zastanowić nad tym, jakie stanowisko ma zająć szkoła wobec zjawiska, jakim jest sztuka ludowa.

Jednym z głównych założeń nowego programu jest zaznajomienie młodzieży polskiej z polską kulturą. Skoro zaś sztuka ludowa jest wielkim bogactwem tejże

---

[1]) *Spór o kulturę ludową.* (*Pion.* 1933. Nr 1).

kultury, słusznie się stało, że w klasie VII program poleca w nauczaniu uwzględnić szczególnie sztukę ludową danego środowiska.

Związanie wychowanka z ziemią i ludem jest jedną z podstawowych cech wartości kształcenia w ogólności, a wychowania narodowego w szczególności. Dziecko proletariatu miejskiego jest tych wartości pozbawione. Chociaż mówi się dziś dużo o nowej sztuce proletariackiej, to stwierdzić trzeba, że sztuka taka jeszcze nie istnieje [2]). Nawiązanie do sztuki ludowej jest więc i w środowiskach wielkomiejskich konieczne. Zdaniem Nawroczyńskiego w wykształconym człowieku winno się odnaleźć trzy warstwy: 1.regionalną, 2. narodowo-państwową, 3. międzynarodową [3]).

Zrośnięcie się z kulturą ludową regionu umożliwi pełniejsze zrozumienie i odczucie kultury polskiej. Wszak elementy kultury ludowej systematycznie przenikały do skarbca wielkiej sztuki narodowej, przenikały do ballad Mickiewicza, a w ślad za nimi do poezji romantyków, przenikały do muzyki Szopena, w naszych czasach do wspaniałej sztuki graficznej Skoczylasa, największy nasz muzyk współczesny Karol Szymanowski zaś stał się sobą dopiero wtedy, kiedy natchnienia zaczął szukać w nieprzebranej skarbnicy sztuki ludowej.

Szkoła nie powstrzyma procesu urbanizacji wsi, może i powinna jednak zwrócić uwagę na wartości sztuki ludowej. Zadanie to nie łatwe. Mamy w Polsce jeszcze dużo regionów, gdzie te wartości same się narzucają, więcej jest jednak takich, gdzie zanikła już pamięć o sztuce ludowej. Zwłaszcza w tych ostatnich regionach stanowisko nauczyciela będzie dość trudne. Nauczyciel z konieczności musi się stać badaczem swego środowiska. W środowiskach, gdzie już zamarła sztuka ludowa, nie było by słuszne nawiązywać do kultur odległych regionów. Podobne rzeczy przeżyliśmy już w Polsce, mieliśmy mody zakopiańszczyzny, łowiczczyzny, kaszubszczyzny itp. Sztuka ludowa nie znosi jednak mody; żywą i twórczą może być tylko w własnym regionie. Dlatego też przeszczepianie jej do regionów odległych o innych cechach geograficznych, klimatycznych i społecznych musi doprowadzić do

[2]) W wychowaniu narodowym proletariatu do pewnego stopnia funkcję zastępczą odegrać może tradycja walk o niepodległość, która znalazła swoje odbicie w poezji współczesnej np. u Artura Oppmana, Dobrowolskiego i i.

[3]) Nawroczyński Bogdan: *Zasady nauczania.* Książnica-Atlas. Lwów—Warszawa, 1930. Str. 121.

manieryzmu. A szkoła do tego ręki przykładać nie powinna. Zresztą i program ministerialny stawia kwestię wyraźnie, skoro poleca uwzględniać sztukę ludową środowiska, w którym jest szkoła (str. 207).

Co jednak ma zrobić nauczyciel w środowisku, gdzie nie ma już śladu sztuki ludowej? Opuścić ten dział programu? Nie, bo to pozbawiłoby wychowania tych wartości, o których dopiero co mówiłem. Nauczyciel będzie musiał szukać w literaturze śladów minionej sztuki. Nieocenionym źródłem będzie tu dwudziestokilkotomowa praca Kolberga pt. *Lud*, wydana w drugiej połowie XIX wieku, która jest dziś jeszcze nieocenionym źródłem poznania twórczych własności ludu. Dużo materiału znajdzie też nauczyciel w czasopismach regionalnych i publikacjach etnograficznych, którymi można już dziś zapełnić sporą bibliotekę. Trud zebrania materiału, który nadawałby się do przerobienia w szkole, będzie często przekraczał siły jednego człowieka. Wdzięczne pole do pracy miałyby tu zespoły nauczycielskie np. konferencje rejonowe i organizacje zawodowe.

Przy omawianiu sztuki ludowej w szkole powszechnej należało by zwrócić uwagę na takie jej działy: literatura, sztuki plastyczne, sztuki stosowane, muzyka ludowa. Trudno powiedzieć, który dział sztuki winien dominować. Będzie to zależało od środowiska. W niektórych środowiskach odpadną może pewne działy.

Jeśli chodzi o literaturę ludową, przychodzi nauczycielowi z pomocą książka Balickiego i Maykowskiego pt. *Niesiemy plon*, która podaje zbiorek opowiadań i wierszy ludowych. Zbiorek ten nie przedstawia jednak dla nauczyciela większej wartości, gdyż autorzy nie dzielą zbiorku na regiony, nie wiadomo więc, z jakich okolic poszczególne teksty pochodzą. Niektóre środowiska mogą się poszczycić wyjątkowym bogactwem literatury ludowej np. Kaszuby, które wydały tak niepospolitych, poetów ludowych, jak Ceynowę i Derdowskiego, albo Śląsk, który posiada swego ks. Bonczyka. Fragmenty z twórczości tych pisarzy będą wdzięcznym materiałem w rękach nauczyciela języka polskiego w klasie VII. Więcej jest jednak autorów anonimowych. Różne klechdy, bajki, legendy, gadki, przysłowia, wiersze i pieśni obrzędowe są przekazywane ustnie z pokolenia na pokolenie, aż przypadkowo jakiś etnograf utrwali je na piśmie. A jeśli tym etnografem jest wybitny

pisarz, powstanie opowiadanie tej miary co *Sabałowa bajka* Sienkiewicza.

Kolberg w swym zbiorze podaje bardzo dużo literatury ludowej. Ze zbioru tego wypadnie nauczycielowi nieraz korzystać. Wartościowe dla nauki języka polskiego będą takie wiersze i opowiadania, które są uchwycone w autentycznej gwarze. Zastępowanie wyrazów gwarowych wyrazami literackimi winno być niedopuszczalne. Nie wspominałbym o tym, gdyby nie to, że takich zmian dopuszczają się nawet wydawcy popularnych śpiewników regionalnych. W tej anonimowej literaturze ludowej wielką rolę odgrywa wątek erotyczny, częste są też wyrażenia mocne, dosadne, u Kolberga wykropkowane, których nie używa się w towarzystwie, spotykamy też w opowiadaniach obrazy, które uchodzą za nieprzyzwoite. Naginanie tej literatury do celów moralnych, zastępowanie wyrazów jednych innymi, przekształcanie treści nie powinno mieć miejsca. Jeśli jakieś opowiadanie ze względów moralnych nie nadaje się do omówienia, należy je po prostu ominąć, a w nauce języka polskiego stosować te, które mają wartość wychowawczą i estetyczną.

Należało by też w klasie VII omówić obrzędy ludowe np. dożynki, sobótki, wesele. Tematy te nadawałyby się do inscenizacji i mogłyby być wykorzystane podczas uroczystości szkolnych. Miałoby to i znaczenie propagandowe. Konieczna jest tu współpraca z nauczycielem śpiewu i ćwiczeń cielesnych.

Z sztuk plastycznych najlepiej przetrwały do naszych czasów budownictwo i rzeźba ludowa. Zdaje się, że zanikło już malowanie na szkle i drzeworytnictwo. Aby je zobaczyć, trzeba by się udać do muzeum etnograficznego. Pospolite są jednak jeszcze w wielu regionach wycinanki, które zwłaszcza w Łowickiem i na Kurpiach wykazują wielkie bogactwo. Z budownictwem i rzeźbą (świątki, krzyże, kapliczki przydrożne) najlepiej zapoznać się na wycieczkach.

Sztuka stosowana ludu naszego jest dziś jeszcze bardzo obfita i znajduje rynki zbytu w miastach. Wyroby ceramiczne, kilimy, pasiaki, skrzynki, laski rzeźbione, pisanki itp. można oglądać zarówno w mieście jak na wsi. Nagromadzenie chociażby kilku takich wytworów w szkole nie przedstawi chyba większych trudności. Dzieci, oglądając je, będą omawiały sposób ich wykonania,

ich przeznaczenie, zwrócą też uwagę na ich piękno. W mieście można oglądać wystawy sklepowe z wytworami ludowymi i przy tej okazji zwrócić uwagę na gospodarcze znaczenie sztuki ludowej.

S t r ó j l u d o w y przetrwał zaledwo w kilku regionach. Tam, gdzie nie będzie można naocznie poznać stroju, rolę zastępczą będą musiały spełnić ilustracje, o które nie jest znowu tak trudno. W środowiskach, gdzie zanikł już strój ludowy, trzeba by wskrzesić przynajmniej jego tradycję. Nauczyciel powinien na podstawie zebranego materiału z literatury etnograficznej poznać, jak w ubiegłych dziesięcioleciach ubierał się lud w danym środowisku. Przy omawianiu strojów ludowych należy dzieciom powiedzieć, jak to niegdyś ubierali się wieśniacy w naszej okolicy. Z okazji różnych świąt ludowych czy szkolnych bardziej celowe było by ubrać dzieci w zapomniany strój ludowy swojego środowiska, aniżeli strojenie się w sukienki krakowskie.

Jeśli chodzi o m u z y k ę l u d o w ą, to pozostał nam bogaty skarbiec pieśni i tańców. Trudniej było by dzieciom pokazać ludowe instrumenty muzyczne, gdyż rzadkie są już dziś te wioski, w których one są jeszcze w użyciu. W niektórych okolicach Wielkopolski jeszcze dziś są bardzo popularne dudy [4]). Dzieci bardzo lubią pieśni ludowe i sądzę, że szkoła bardzo dobrze spełnia swoje zadanie, budząc zamiłowanie do niej, ograniczając tym samym zalew wsi modnymi przebojami.

Sztuka ludowa jest zamiłowaniom dzieci bardzo bliska. Jej naiwność, prymitywizm, żywość barw, zamiłowanie do siły, lekka ironia pełna humoru, przewijająca się w literaturze, skoczność muzyki a czasami pewna jej rozlewność — wszystko to jest łatwo uchwytne. Nie ma tu stanów tak skomplikowanych, ani takiego wyrafinowania, które sprawiałyby dzieciom trudności. Zamiłowanie to powinien nauczyciel pogłębić, podsuwając dzieciom, zwłaszcza w klasie VII, literaturę popularno-naukową na temat sztuki ludowej. W „Bibliotece Szkoły Powszechnej“ Państwowego Wydawnictwa Książek Szkolnych ukazały się tanie tomiki, które można dzieciom polecić [5]). Dużo materiału do lekcji dadzą też czaso-

---

[4]) Porównaj pracę Pietruszyńskiej Jadwigi: *Dudy wielkopolskie.* Poznań Instytut Zachodnio-Słowiański Uniwersytetu Pozn. 1936. 80 str.

[5]) Bystroń: *Pieśni ludowe.* Cierniak: *Boży rok w polskiej wsi.* Gosieniecka: *Zdobnictwo ludowe.* Mayzner: *Muzyka ludowa.* Dobrowolski: *Rzeźba ludowa.*

pisma dziecięce, a przede wszystkim *Płomyk*, który w swoich zeszytach regionalnych specjalną uwagę zwraca na sztukę ludową [6]. Wiele audycji, poświęconych sztuce ludowej, daje radio. Wysłuchanie tych audycji przez dzieci dostarczy też nauczaniu wiele ciekawych tematów do lekcji.

Sprawa uwzględniania sztuki ludowej w szkole napotyka dziś jeszcze w wielu środowiskach na t r u d n o ś c i. Nauczyciel musi się przeistoczyć w badacza, tymczasem dotychczasowe zakłady kształcenia nauczycieli nie przygotowały go do tej roli. Poszukiwanie materiału, a bardzo często odgrzebywanie przeszłości, zajmuje mu wiele czasu. Bardzo często nauczyciel nie ma dostępu do odpowiednich źródeł etnograficznych, skupiają się one przecież w wielkich bibliotekach, do których nauczyciel na wsi nie może dotrzeć. Konieczną jest więc rzeczą, by w najbliższym czasie ukazały się krótkie dodatki regionalne do czytanek, które podawałyby odpowiednie teksty z literatury ludowej, opisy obrzędów, budownictwa, rzeźby, sztuki stosowanej i pieśni danego regionu [7].

Bydgoszcz *Ludwik Bandura*

SZTUKA LUDOWA A RYSUNKI W SZKOLE POWSZECHNEJ NA WSI

Chciałbym w tym krótkim artykule zwrócić uwagę na jeden moim zdaniem bardzo ważny moment stosunku szkoły powszechnej na wsi do sztuki ludowej. Chodzi mi w tym wypadku o stosunek, jaki powinien zachodzić pomiędzy sztuką ludową a rysunkami w szkole.

Każdy region posiada u nas własną sztukę ludową, tak bogatą i oryginalną, że wzbudza podziw u turysty zagranicznego. Ale niestety, nasza sztuka ludowa zanika coraz bardziej. Wszyscy to widzimy i odczuwamy. Prasa bije na alarm, że sztuka ludowa nastawia się na miasto, zatracając w ten sposób swój właściwy charakter

---

[6]) W roczniku 1935/36 *Płomyka* nr 40 specjalnie jest poświęcony sztuce ludowej.

[7]) Nauczyciel śpiewu jest w szczęśliwszym położeniu, gdyż prócz śpiewników regionalnych Hławiczki może wybierać pieśni z wielu innych śpiewników regionalnych, z których na czoło wysuwają się zbiory muzykologa poznańskiego, prof. Łucjana Kamieńskiego. *(Śpiewnik wielkopolski. Pieśni ludu pomorskiego).*

pierwotny. Zaczęto wołać o ratowanie sztuki ludowej. Powstają muzea regionalne i zbiory, gdzie gromadzi się ozdobne przedmioty i wyroby ludowe niedawno jeszcze tak powszechne a dziś już prawie zupełnie zaginione.

Przez takie postawienie sprawy sztuki ludowej nie uratujemy od zagłady, zachowamy jedynie pamięć, że przed pięćdziesięciu laty taka sztuka istniała i taki miała charakter. Regionalizm, zdrowy i celowy skądinąd prąd, mało lub prawie nic nie może zrobić dla ginącej sztuki ludowej, do ratowania której w pierwszym rzędzie musi stanąć szkoła, uwzględniając pierwiastki sztuki ludowej na wszystkich odcinkach swojej pracy a w szczególności na l e k c j a c h r y s u n k ó w.

Wprawdzie program szkoły powszechnej silnie podkreśla momenty regionalistyczne w materiale różnych przedmiotów nauczania. Jednakże tych wskazań programu nie możemy rozumieć tylko w ten sposób, że dziecko należy naprzód zapoznać z regionem i że region ma stanowić punkt wyjściowy w naszej pracy szkolnej. Tu chodzi o coś więcej. Albowiem c e l e m n a u c z a n i a j e s t n i e t y l k o p o z n a n i e, a l e i t w o r z e n i e n o w y c h w a r t o ś c i, przetwarzanie już istniejących i dorzucanie do nich nowych elementów. Uczeń ma wyjść ze szkoły z pewnym zasobem kultury, aby mógł coś nowego wnieść w życie swego środowiska. On właśnie będzie tym, który uratuje ginącą sztukę ludową, jeżeli ją w szkole poznał, zrozumiał i próbował tworzyć przy pomocy nauczyciela. Sztuka ludowa jest stworzoną przez sam lud formą dla wyrażenia swoich uczuć i pragnień i jest uprawiana nie na eksport lub podziwianie tylko na własny użytek. Sztuka ludowa we wszystkich swoich przejawach jest prawie wyłącznie użytkowa, zawsze tkwi w jakimś przedmiocie, z którym jest organicznie związana, lub jest stosowana tylko przy pewnych ceremoniach — obrzędach. Ten użytkowy charakter sztuki ludowej stanowi jej najistotniejszą cechę, a wartość jej jako piękna pierwotnego polega właśnie na tym, że łączy się ona z jakimś przedmiotem codziennego użytku lub odnosi się do pewnego obrzędu czy uroczystości. Zresztą jakże często turysta kupując wyroby ludowe patrzy na to, czy po powrocie do miasta rzecz ta na coś mu się przyda. Artysta ludowy nie zna czystej sztuki dla sztuki. Sztuka w jego pojęciu musi zdobić przedmiot, wzbogacać jego formę; ona musi być praktyczna, służyć czło-

wiekowi przez upiększanie jego mieszkania lub przez uprzyjemnianie jaśniejszych chwil, tak rzadkich w twardym życiu ludu.

Żadna sztuka nie istnieje bez fantazji. Lud całą swoją bujną fantazję wkłada w swoją sztukę. Toteż śmiało możemy twierdzić, że sztuki ludowej nie uratują muzea regionalne, jeżeli szkoła nie zbliży dziecka wiejskiego do sztuki ludowej i nie będzie kształcić jego fantazji. Ćwiczenie fantazji powinno odbywać się przede wszystkim na lekcjach rysunków, gdzie wszystko inne jest tylko dodatkiem, środkiem do osiągnięcia celu. Szkice perspektywiczne lub rysunek z pokazu nie mają nic wspólnego z kształceniem fantazji dziecka, one jedynie tłumią jej rozwój. W ten sposób stajemy się mimowolnymi grzebaczami sztuki ludowej, którą w niedalekiej przyszłości będzie można oglądać tylko w muzeach regionalnych.

Ponieważ sztuka ludowa wyraża się w przedmiocie, w formie, a nie w kreśleniach ołówkiem, nauczyciel, który na rysunkach używa wyłącznie ołówka i papieru, czyni przez to ogromną krzywdę sztuce ludowej, podcinając jej zadatki w duszach przyszłych artystów ludowych. Dajmy więc na lekcjach rysunków dziecku wiejskiemu do ręki inny materiał, gdyż możliwości wyrażania ołówkiem na papierze są minimalne. Ołówkiem możemy najwyżej ilustrować jakieś podanie ludowe lub bajkę. Jeżeli już ma być ornament, to niech on będzie na garnku, talerzu lub misce, na kasetce, pudełku lub na lasce, nigdy zaś na papierze, który może być zniszczony, wyrzucony. Taki rysunek jest bezużyteczny, a nam przecież powinno chodzić o to, aby wszystko, co dziecko robi, miało swój cel, swoją wartość użytkową. Papieru i ołówka nie będzie nam trudno zastąpić na lekcjach rysunków. Mamy przecież tyle materiałów dostępnych, jak glina, gips, drzewo, wyroby garncarskie i wiele innych możliwości. Odpowiednie narzędzie w ręku ucznia i jego palce dadzą o wiele więcej niż ołówek a nawet kredki.

Przy tym jednakże musimy stale pamiętać, że nie powinno nam chodzić o to, aby uczeń wzorował się na gotowych już wzorach i motywach ludowych lub tworzył nowe, ale przede wszystkim o to, aby wszystko, co on zrobi, miało swoją wartość użytkową i nie służyło jedynie do oceny i do przechowywania w szafach szkolnych.

Pińsk. *Konrad Szostak.*

ZAJĘCIA POPOŁUDNIOWE DZIECI WIEJSKICH A WYNIKI NAUCZANIA

Powszechne i zbyt częste jest dzisiaj narzekanie na nasze szkolnictwo w ogóle a szkołę powszechną w szczególności. Atakuje się ją ze wszystkich stron i zarzuca, że jednak nie wywiązuje się z zadań, jakie zostały jej wyznaczone przez ustawę o ustroju szkolnictwa a także zakreślone nowymi programami nauki. Winy takiego stanu rzeczy do niedawna szukano w starych programach, gdyż uważano je jako nieodpowiednie i nieżyciowe, a skoro te zastąpiono nowymi, przerzucono się na warunki, w jakich nauczanie u nas się odbywa, a to: na zbyt małą liczbę nauczycieli zatrudnionych w porównaniu z liczbą dzieci, przepełnienie klas, brak w ogóle sal itd. Nie zwrócono uwagi natomiast na to, że stan taki jest zupełnie zależny od stanu gospodarczego danego środowiska, nie wspomniano o kwestii zaopatrywania szkół w pomoce szkolne a zupełnie pominięto dziecko z jego zawiązkami dziedzicznymi i jego środowisko domowe.

Wszak wiemy, że w dziele wychowania młodego pokolenia bierze udział nietylko szkoła a więc ta instytucja publiczna, ale przede wszystkim jego najbliższe środowisko, na tle którego się wychowuje od samego początku swego istnienia i od którego przez długi jeszcze czas później jest zależne, to jest dom rodzinny. Jeżeli wychowanie ma dać należyte rezultaty, to jest ma wydać społeczeństwu w pełni uświadomionego obywatela, to między tymi instytucjami, powołanymi do tej misji, powinno istnieć zupełne porozumienie i współdziałanie. Współpraca ta dotychczas, poza małymi wyjątkami, nie istnieje. Gorzej jeszcze dzieje się, bo dom dziecka wiejskiego, w swojej ignorancji wychowawczej, jest obojętny na wysiłki szkoły i często je paraliżuje.

Inna rzecz, że na takie ustosunkowanie się, w dużym stopniu, wpływają stan kulturalny i gospodarczy wsi, która, nie mogąc sobie pozwolić na wynajęcie ludzi do pracy, używa do tego dzieci i to już od najmłodszych lat. Nic dziwnego, że w tych warunkach, dziecko nie ma możności myśleć o szkole i nauce, bo jest zapędzane, zaraz po przyjściu ze szkoły, do pracy fizycznej zarówno w domu jak też poza domem. Tu tkwi też przyczyna dru-

g o r o c z n o ś c i[1]), której nie można przypisywać obciążeniom dziedzicznym, chorobom itd.

Do jakiej to pracy fizycznej są powoływane dzieci? Dla lepszego rozpatrzenia tego problemu odróżnimy dzieci niższych klas szkoły powszechnej i klas wyższych. Przeprowadzenie jednak linii odgraniczającej zajęcia łatwe od trudniejszych, w zależności od wieku dziecka, jest rzeczą trudną. Faktem jest, że każde dziecko pracuje, jedno więcej, drugie mniej, natomiast dzieci, które by czas wolny od nauki poświęcały dla siebie, jest bardzo znikomy procent. Są to znowu między innymi dzieci pozbawione należytej opieki domowej, których stosunki w domu wypędzają na pole. Biorąc rzecz ogólnie, d z i e c i w y k o n u j ą w s z e l k ą m o ż l i w ą p r a c ę nawet na równi z dorosłymi. Takim typowym zajęciem, nie bardzo cieszącym się wzięciem u dzieci małych, jest bawienie niemowląt w zastępstwie matki lub niańki a następnie pilnowanie gęsi. Na porządku dziennym jest zamiatanie izby, skrobanie ziemniaków, siekanie buraków, pojenie krów i koni a także czyszczenie bydła i cięcie sieczki w sieczkarni ręcznej, która wymaga dosyć dużego wysiłku fizycznego, prawie całego zapasu energii. Możliwości fizyczne dziecka często nie są brane w ogóle pod uwagę.

Zabawie dzieci poświęcają chwile wolne od zajęć domowych, nauce zaś częściej chwile czasu zaraz po przyjściu ze szkoły. Oto k i l k a t y p o w y c h w y p o w i e d z i d z i e c i charakteryzujących ich zajęcia:

„Ja jakem przyszedł ze szkoły, mówi uczeń klasy 3, napisałem se rachunki, potem goniliśmy się. Mamusia zawołała mię siekać buraki, ja nie chciałem iść, bo wolałem się bawić. Potem paliłem w piecu, podkładałem słomę“ (gdyż brak było drzewa — przyp. autora).

„Gdy przyszedłem, czyściłem krowy, potem siekałem dla świni, poiłem krowy i konie. Robiłem sam, bo gospodyni mi kazała. Wieczorem uczę się i palę wiórami w piecu“ (chłopiec ten służył — przyp. autora).

„Jakem se napisał to my sieczkę cięli, bo mi kazała mamusia robić“.

Z tych wypowiedzi dzieci widzimy, że są one zmuszane różnymi względami do pracy około gospodarstwa. Przygotowanie się do lekcyj tych dzieci zależy raczej od ich dobrej woli, b e z i n g e r e n c j i czynnika rodzicielskiego. W wielu wypadkach dzieci muszą sobie płaczem wywalczać chwile czasu do napisania zadania. T e n b r a k z r o z u m i e n i a i u z n a n i a u r o d z i c ó w

---

[1]) Por. P ę k a l s k i M. *Drugoroczność w szkole powszechnej* oraz M e n z e l J. *Problem drugoroczności w szkole powsz.* (*Przyjaciel Szkoły* Nr 1-2/1935).

d l a p r a c y d z i e c k a ujawnia się w całym ich ustosunkowaniu się do pracy wychowania i nauczania. Przecież dziecku, oprócz atmosfery sprzyjającej, oprócz zachęty i wszelkiej podniety do nauki, potrzeba bodaj najbardziej koniecznych przyborów szkolnych, których niestety w większości wypadków nie posiada. Jest rzeczą charakterystyczną, że dzieci łatwiej są zaopatrywane w książki aniżeli w rzeczy drobniejsze, jak zeszyty, ołówki, bloki itd. Tłumaczy się to tym chyba, że na wsi nie uznaje się w ogóle nauki bez podręcznika i dlatego na pierwszym miejscu stawiają kupno książki, natomiast zbyt drobne i błahe są inne przybory, często uważane za b e z c e l o w e, aby się nimi zajmować. Bez wątpienia wpływa na to czynnik materialny rodziny, który powoduje stan taki, iż na kupno zeszytu za kilka groszy trzeba czekać, dopóki masła lub jajek nie sprzedadzą, albo też dopóki „tatuś w karty nie wygra", jak wyraziło się jedno z dzieci. W takich warunkach dziecko korzysta z nauki tylko tyle, ile zdąży pojąć w czasie nauki w szkole. Rzecz jasna, że przy dzisiejszym przepełnieniu sal wyniki nauczania przewidziane programem nie zawsze są osiągane i zupełnie nie z winy nauczyciela i dziecka, które pada ofiarą splotu fatalnych warunków.

Nie lepiej przedstawia się kwestia pracy pozaszkolnej u d z i e c i s t a r s z y c h. Tu zajęcia te zależą od pory roku. Jeżeli w porze zimowej zajęcia ich są podobne do zajęć dzieci młodszych i przeważnie w obrębie domu, to w porze letniej pracują wraz z rodzicami w polu, przy czym nie ma zupełnie różnicy w rodzaju pracy dla dziewcząt i chłopców. Do jakiego stopnia dzieci są zajęte pracą, niechaj świadczą wypowiedzi dzieci wyjęte z dzienniczka:

„Po przyjściu ze szkoły — pisze uczeń klasy VII — poszedłem do chlewa oczyścić krowy, potem dałem im jeść i napoiłem je, następnie musiałem kruszyć kukurydzę. Gdym to skończył, tarłem jęczmień na „ospę" dla świń, wieczorem wykonywałem rysunek techniczny".

„Po przyjściu ze szkoły — pisze drugi — musiałem wyrzucić gnój od krów i koni a także od świń, potem pognałem krowy".

„Dziś nie było czasu — wyznaje uczeń kl. VII — bo robiliśmy koło „inspektu", więc musiałem z tatusiem jechać koniem po ziemię. Gdyśmy przyjechali, musiałem iść po piasek do „grabów". Tam byli koledzy, to bawiliśmy się w „kryjówki". Gdy przyszedłem z piaskiem do domu, słońce już zaszło i musiałem znów siekać buraki".

Z tych kilku wypowiedzi widzimy, że d z i e c k o jest z m u s z a n e d o w s z e l k i e j p r a c y i często s i ł ą, bo inaczej w razie oporu, „biją kańcogiem", jak się wyrażają dzieci.

Zdarzają się też często absencje w szkole z powodu zajęcia pracą, nawet przez kilka dni np.:

„Po południu pojechałem po „wikle“ — pisze uczeń — nie było wtedy czasu odrobić lekcji, bo ten chróst woziliśmy cały tydzień i za każdym razem musiałem jechać“.

W ciągu dnia przeważnie nie ma czasu na odrabianie lekcji, dzieje się to dopiero wieczorem, ale wobec zmęczenia całodzienną pracą, wobec zniechęcenia dziecka do pracy brakami swych przyborów i fatalnymi warunkami mieszkaniowymi, przygotowanie to jest bardzo problematyczne i raczej uważać je należy za szlachetny odruch ze strony dziecka. Można też stwierdzić, że dzieci wiejskie w takich warunkach nie zawsze chętnie biorą się do nauki, a jeżeli się zdarzy, że któreś z dzieci posiada na tyle jeszcze zapału, że chwyta za książkę, posądzają je o symulację, gdyż uważają, że „nie chce mu się pracować i dlatego uczy się“. Na nic zda się jego tłumaczenie, ostateczna decyzja, że „będziesz się uczył, jak to zrobisz“ niweczy w nim te szlachetne porywy. Wypowiedzi dzieci zdają się taki stan potwierdzać:

„Po przyjściu ze szkoły „dostałem“ z kopca ziemniaków, następnie usiekałem buraków i uciąłem sieczki. Wtedy zacząłem się uczyć, ale rodzice mi powiedzieli, że jak zasypię kopiec z buraków, to dopiero wtenczas będę mógł się uczyć. Gdy już to zrobiłem, to mi się uczyć nie chciało a poszedłem do kolegów i graliśmy w piłkę“.

„Dzisiaj pojechaliśmy z tatusiem do młyna i wróciliśmy późno tak, że nie mogłem odrobić żadnych lekcyj“.

Tatusia tego nie zastanowiło to, że chłopiec nie będzie miał czasu „pomyśleć“ o szkole, że na następny dzień czeka go kilka godzin intensywnego wysiłku myślowego, który tym większy musi być, im gorsze było przygotowanie w domu. Dziecko eksploatuje się do najwyższych granic, nawet w wypadku, gdy jest ono wyraźnie zmęczone np.: po bardzo męczącej wycieczce, kiedy dziecko marzyło o tym, aby odpocząć, wypędza się je jeszcze z krowami na miedzę. Oczywiście, że w takim wypadku nawet sam instynkt samozachowawczy nie pozwala dziecku uczyć się, a zmusza je do zasłużonego odpoczynku. W wypadkach takich dziecko ambitne usiłuje nadrobić braki w nauce w godzinach rannych, przed pójściem do szkoły, jednak ze względu na to, że większość dzieci klas wyższych dochodzi z pobliskich wsi, odległych o kilka km, niewiele też mogą czasu na to przygotowanie poświęcić. Rezultaty takiego stanu rzeczy w szkole są opłakane. Świadczą o tym choćby prace piśmienne domowe, których przeciętnie od

20—55% dzieci nie odrabia. Jako przyczynę tego dodać jeszcze należy w 33% brak przyborów szkolnych, jak zeszytu, książki, pióra itd. Obserwacje, jakie poczyniłem na dzieciach od kl. V do VII, pozwoliły mi stwierdzić jeszcze jeden fakt, a mianowicie: zupełny związek między ich stanem wychowawczo-intelektualnym a przygotowaniem się domowym. Im dziecko lepiej umysłowo rozwinięte, tym chętniej pracuje w domu i odwrotnie. Dzieci inteligentniejsze nie uskarżają się też na brak w przyborach, gdyż same je uzupełniają; mniej rozwinięte trzeba dopiero zmuszać. Spośród innych przyczyn, niemniej ważnych, uniemożliwiających dziecku należyte przygotowanie się, należy wymienić warunki mieszkaniowe i higieniczne jak również brak pomocy ze strony starszych. Znana jest dzisiaj niedola mieszkańca wsi i jego warunki życia. Nie do wyjątków przecież należą mieszkania jednoizbowe, w których przebywa liczba 8—10 osób. Czy jest możliwe przygotowanie się dziecka do lekcyj w takich warunkach, skoro trudno docisnąć się do stołu, a jeżeli po dłuższej walce zdobędzie sobie jakie takie miejsce, okazuje się, że nafty brakuje a kupić nie zawsze jest za co, że pióro ktoś mu zgubił lub zepsuł, atrament wylał itd. Dziecko w tej pracy syzyfowej jest pozbawione wszelkiej pomocy i zainteresowania ze strony domu, który ma wzmacniać wolę jego, jest pozostawione samemu sobie. Jeżeli do tego dodamy tak często spotykany brak dobrej woli do nauki, niedomagania zdrowotne, będziemy mieli całokształt przyczyn zaniedbywania się ucznia.

Brak silnej woli do nauki uwydatnia się między innymi i w tym, że każdy czas wolny, co zresztą psychologicznie jest wytłumaczone, poświęca zabawie. Dlatego większość dzieci, szukając okazji do rozerwania się, chętniej przebywa na dworze, do czego zresztą jest zmuszana względami mieszkaniowymi. Źle dzieci się czują, gdy śnieg, deszcz lub błoto nie pozwolą im wyjść na pole. Wtedy jeszcze najchętniej uczą się i książki biorą do ręki choćby z nudów. Dzieci w swych dzienniczkach potwierdzają to, np.:

„Dzisiaj, pisze dziewczynka, zaczęłam się uczyć całe popołudnie, bo ani na chwilę nie mogłam wyjść na pole, bo padał deszcz".

„Jeżeli jest sucho, zwierza się druga, jak jest czas wolny, to spędzamy go na bieganiu i graniu w piłkę".

Dzieci zawsze szukają gromady, towarzystwa swych rówieśników, kolegów i wtedy tylko czują się dobrze i swobodnie. U nie-

których dzieci widać wyraźne tendencje do przebywania poza domem. Składają się na to specyficzne warunki domowe i, jak mówi dr J. Kuchta [2]), nędza, która panuje w mieszkaniu, wygania te dzieci na ulicę, gdzie przynajmniej mają świeże powietrze.

Ogólnie rzecz biorąc, możemy powiedzieć, że dzieci albo pracują albo też, co leży w ich naturze, bawią się. Praca fizyczna i zabawa jest ich koniecznością, jedna pod wpływem czynników zewnętrznych, z musu, druga wypływająca ze stanów przyjemności, jakie przeżywają podczas zabawy. Na naukę brak jest miejsca w ich rozkładzie zajęć popołudniowych.

Niechęć do nauki w domu znajduje swoje źródło poza wymienionymi już przyczynami, w wadliwej organizacji pracy domowej, a także w przeładowaniu tą pracą uczniów przez szkołę, która w ten sposób chce nadrobić braki wynikłe z nieodpowiedniej organizacji pracy szkolnej, podyktowanej wyjątkowymi warunkami. Zdarzają się dnie takie, że uczeń ma za dużo zadań z różnych przedmiotów do wykonania, w innym wypadku znów dzieci nie mają nic do zrobienia, co oczywiście nie zaprawia ich do pracy systematycznej, lecz tylko dorywczej a także mniej gruntownej. Jest to wynik braku porozumienia między nauczycielstwem pracującym w danej klasie, z których każdy na swoją rękę, w walce o należyty stan swego przedmiotu, obarcza dzieci nadmiernie pracą.

Analizując wyniki tej pracy, możemy wysnuć kilka wniosków: pozycja dziecka wiejskiego jest nadzwyczaj ciężka tak pod względem jego rozwoju umysłowego jak też fizycznego. Złe warunki materialne, brak pomocy i przyborów do nauki, liche odżywianie, a w związku z tym wielka podatność na choroby, szczególnie płucne, nędzne okrycie, fatalne warunki higieniczne, także nadmierne przemęczenie pracą — wszystko to ma decydujący i negatywny wpływ na jego rozwój fizyczny i jest przyczyną zaniedbywania się w nauce. Jak łatwo dzieci wiejskie zapadają na choroby narządów oddechowych, świadczy bodaj statystyka lekarza badającego dzieci w pewnej szkole, pracującej w warunkach nawet dość dobrych. Stwierdził on u około 40% dzieci powiększenie gruczołów chłonnych na tle gruźliczym. Na podstawie tego możemy sobie wyobrazić stan w szkołach pracujących w warunkach gorszych. Czy

---

[2]) Dr J. Kuchta — *Dziecko włóczęga* — str. 44.

możemy się wobec tego dziwić potem, że dzieci zaniedbują się w nauce. Trzeba najpierw usunąć przyczynę takiego stanu.

Zdajemy sobie sprawę jasno z tego, że od razu uczynić się to nie da, trzeba stopniowo je usuwać. Szkoła ma tu szerokie pole do działania. Drogą nawiązania kontaktu z rodzicami dzieci, przez stopniowe uświadamianie o roli i potrzebie szkoły, wyrobić powinna u nich przekonanie o szkodliwości przeładowywania pracą dzieci szkolnych, a także o potrzebie lepszych dla nich warunków rozwojowych. Szkoła ze swej strony powinna dołożyć starań, by zagadnienie przygotowania się domowego było jak najlepiej rozwiązane, tzn., by dziecko nieprzemęczone, należycie i z pełną świadomością przygotowywało się do lekcyj, wzbogacając w ten sposób ubogi swój umysł w nowe wiadomości i doświadczenia, pomagając nauczycielowi w osiąganiu wyników nauczania.

Igołomia (woj. kieleckie) *Stanisław Dendura*

O REWIZJĘ METOD WYCHOWAWCZYCH

Wołanie moje o rewizję metod wychowawczych wyrwało mi się z duszy po przeczytaniu zarządzenia gen. Kordiana Zamorskiego z grudnia ub. r. w sprawie walki policji państwowej z demoralizacją młodzieży. Z przerażeniem czytaliśmy bodaj wszyscy, co komendant główny policji państwowej pisze o pewnej części młodzieży szkolnej:

> W ostatnich czasach coraz częściej spotyka się młodzież szkolną męską i żeńską szkół powszechnych, średnich i równorzędnych, wałęsającą się w mundurkach szkolnych w czasie zajęć szkolnych na ulicach miasta, w parkach i ogrodach publicznych, tudzież odległych placach i miejskich laskach leżących poza miastem. Młodzież szkolna męska, wałęsająca się na ulicach i w parkach, zaczepia często publiczność, a zwłaszcza młode dziewczęta, w miejscach publicznych pali ostentacyjnie papierosy.... skupia się pod publicznymi lokalami rozrywkowymi.... zaczepia wchodzącą i wychodzącą publiczność, tamuje ruch i zakłóca spokój publiczny. Nierzadko spotyka się młodzież szkolną męską.... w towarzystwie kobiet lekkich obyczajów, ... w lokalach publicznych... nawet w czasie zajęć szkolnych, spędzającą czas na grze w bilard itp. albo też pijącą w szynkach, restauracjach, barach.... itd. itd.

Więc aż tak źle! I to w wieku, w którym tomy całe pisze się o wychowaniu młodzieży, w którym robi się wszystko (a może tylko zdaje nam się, że się robi?) dla dobra tych, którzy są „przyszłością narodu!“ I oto skutki. Nie dajemy sobie rady! Musi nam przyjść

w pomoc policja, która i tak ma dosyć kłopotu z dorosłymi. Czy nie zawczesna będzie ta znajomość młodzieży z organami bezpieczeństwa publicznego? Młodzież przywyknie do interwencji granatowych mundurów i dorósłszy nie odczuje już wstydu, gdy przyjdzie jej zetknąć się z nimi na nowo. — Nie myślę bynajmniej poddawać krytyce jak się okazuje koniecznego w obecnych warunkach zarządzenia komendanta głównego policji państwowej, który „wychodząc z założenia, że troska o zdrowie moralne i fizyczne młodzieży jest naczelnym obowiązkiem nie tylko władz szkolnych lecz całego społeczeństwa a tym więcej organów powołanych przez przepisy prawne na stróżów moralności publicznej, nakazał otoczenie młodzieży szczególniejszą opieką“. Możemy być tylko wdzięczni. I to nietylko za współpracę, ale za przestrogę. Bo zarządzenie to powinno się stać dla nas wychowawców przestrogą! Powinno przyczynić się do rewizji obecnych metod wychowawczych.

Leży w naturze ludzkiej, że w razie niepowodzenia szukamy przyczyny tegoż. Mało — szukamy winnych. Więc i tutaj można by zapytać: Kto zawinił? Czy ci, co obmyślili współczesne metody wychowawcze, czy ci, co je wprowadzają w życie. Trudna byłaby odpowiedź, szczególnie, gdy pewne jest, że jednymi i drugimi kierowały i kierują jak najlepsze chęci. Wiemy też, że chętnie różne ujemne objawy obecnego życia lubimy przypisywać (zresztą całkiem słusznie) czasom „powojennym“, kryzysowi, bezrobociu i innym zjawiskom socjologicznym, politycznym itp.

Dlatego nie szukajmy winnych, lecz zdobądźmy się na odwagę i przyznajmy się do porażki. A to już będzie krokiem naprzód. Krokiem na drodze w poszukiwaniu nowych, skuteczniejszych metod wychowawczych.

Jakie one będą? Nie czuję się na siłach, by rzucić własne myśli. Wiem tylko, że muszą być lepsze i skuteczniejsze niż obecne! Nie zasklepiajmy się w ramach odmienianych na wszystkie sposoby planów wychowawczych, na temat których można by powiedzieć dużo dobrego i złego.

Na nasze usprawiedliwienie muszę przyznać, że w ostatnim czasie pojawiały się w prasie pedagogicznej coraz częściej artykuły, z których przebijała troska o celowość naszych wysiłków wychowawczych, w których poczynano podawać w wątpliwość kanony współczesnego postępowania wychowawczego i wykazywać próby

tworzenia nowych. Ale to wszystko za mało, za cicho i jakoś bez echa. Więc trzeba głośniej, śmielej! Niech wszyscy zabiorą głos, w prasie, na konferencjach i zebraniach. Trzeba oświetlić sprawę wszechstronnie: i ze strony dzieci i wychowawców, stosunków domowych, zdrowotnych, materialnych itp. jednych i drugich. Lecz przede wszystkim realnie, jak najrealniej, by nie było przepaści między teorią a praktyką. Nie wyprzedzajmy epoki. Nie twórzmy ideałów, dobrych może na stosunki, które zapanują za lat kilkadziesiąt. Nie mówmy: „Mamy dobre metody wychowawcze, tylko życie je niweczy". Jeśli nie osiągamy nimi skutków — widocznie są złe..., choć w innych czasach byłyby może idealne. Dobrze jest wybiegać myślą w przyszłość, lecz niedobrze robić coś za wcześnie. Gdy dziecko za wcześnie chcielibyśmy zmusić do chodzenia — możemy zrobić z niego kalekę. Gdy rekonwalescent za wcześnie opuści łóżko — choroba wróci z większym nasileniem. Nie stosujmy metod wychowawczych, dobrych na przyszłość — lecz znajdźmy skuteczne na czasy obecne. Bądźmy szczerzy. Niech poglądy będą różne, niech się ścierają. Wtedy łatwiej będzie wydobyć „złoty środek". Nie wątpię, że powołani potrafią go znaleźć.

Oby to stało się jak najprędzej, byśmy mogli, stosując nowe metody wychowawcze, być pewni, że wychowujemy nie przestępców lecz wartościowych ludzi.

Pamiątkowo (woj. poznańskie) *Bronisława Gliwianka*

PIEŚŃ W NAUCZANIU RELIGII

Ucząc religii nie należy poprzestawać jedynie na teoretycznych wiadomościach i to tylko zaczerpniętych z książki; trzeba jeszcze przyzwyczajać wychowanków do praktyk religijnych i włączyć do programu nauczania także objawy tej religii.

Jednym z takich objawów jest pieśń religijna. Pieśń jako utwór liryczny jest wyrazem uczuć naszych względem Boga i natury.

Dwojakiego rodzaju jest pieśń stosowana w nauce religii. Po pierwsze ta, którą śpiewamy przed i po lekcji, a druga, którą stosujemy w związku z przeprowadzaną katechezą. A więc pieśni przygodne jak: *Kiedy ranne... Wszystkie nasze... Z Bogiem, z Bogiem...* i pieśni dogmatyczne o Męce Pańskiej, o Najświętszym Sakramencie itp. Wziąwszy pod uwagę psychikę dziecka, a szczególnie dziec-

ka polskiego, u którego przeważa uczucie, to zauważymy jego wrażliwość na pieśń. Należy więc to wykorzystać i w chwili wywołanego nastroju naukę religii przeplatać króciutką, modlitewką w formie pieśni, która jest długotrwałym wyrazem, pozostaje na dłuższy czas w pamięci i pozwala zawsze na odtworzenie żądanego uczucia. Pieśń melodyjna najsilniej oddziaływa, należy więc takie dobierać.

Za nauczaniem pieśni religijnej przemawia wzgląd dydaktyczny i społeczny. Struktura duchowa dziecka wymaga wytchnienia w pracy. Gdy dzieci znużą się, przemęczą myśleniem, zastosować wtedy okolicznościową pieśń, a zmęczenie zginie, umysł odświeży się i będzie zdolny do dalszego myślenia.

Przygotować należy dzieci i do życia w gromadzie, do życia parafialnego, by mogły brać udział w nabożeństwach i procesjach w kościele. A dzieci tak chętnie przecież uczęszczają na procesje, chcą brać w nich czynny udział, chcą śpiewać.

Jak więc uczyć tekstu i melodii pieśni? Tak, jak tego wymagają wskazania metodyczne. Najpierw słów, a potem melodii. Przy uczeniu tekstu pieśni zdarzają się dość często wyrazy przestarzałe, dzieciom nieznane. Co należy z nimi robić? Czy zaprzestać uczenia tej pieśni, a wziąć inną? Nie! Należy te wyrazy zastąpić innymi, zrozumiałymi dla dzieci, ale o podobnym znaczeniu, rymie i rytmie. A gdyby trudno było o takie rozwiązanie sprawy, wytłumaczyć znaczenie wyrazu, a przez to nawet wzbogacimy i słownik dziecka.

Przy nauczaniu pieśni, wiążącej się z katechezą, należy postąpić w taki to sposób. Nasamprzód przeprowadzić pokrótce katechezę na temat pieśni. W przygotowaniu podać związek pieśni z objawioną prawdą katechizmową czy liturgią albo też okresem roku kościelnego. Następnie tekst pieśni napisać na tablicy i objaśnić pokrótce pojęcia w nim zawarte a dzieciom nieznane, aby w końcu podać zastosowanie praktyczne.

Potem uczyć melodii. Najpierw samemu zaśpiewać całą pieśń. Dzieci, przysłuchując się, już przy powtórnym śpiewaniu mogą nucić półgłosem. Po kilku takich ćwiczeniach kazać śpiewać dzieciom pełnym głosem, podtrzymując je jednakże swoim śpiewem.

Nakazanie śpiewania pojedyńczo nie prowadzi w tym wypadku do celu, gdyż razem potrafią dzieci śpiewać śmielej, a przy tym dzieci o stępionym słuchu muzycznym ciągną za nimi. Pojedyńcze śpie-

wanie dziecka przyczyni się do ośmielenia i przygotuje je do śpiewania solowego, co jednakże do śpiewu związanego z katechezą nie należy.

Z powyższego widać, że bez wielkich trudów można przez pieśń ożywić naukę religii, uszlachetnić dusze dzieci, dać im w pieśni ostoję wiary, a jednocześnie związać dzieci już bardzo wcześnie z życiem zbiorowym — parafialnym.

Rogowo (woj. warszawskie) *Władysław Wenderlich*

CICHA NAUKA RELIGII W SZKOŁACH NIŻEJ ZORGANIZOWANYCH

Cicha nauka religi rzymskokatolickiej w szkołach niżej zorganizowanych, zwłaszcza w szkole I stopnia o jednym nauczycielu, nastręcza nam dużo kłopotu w kl. III i IV. Obie klasy mają po 2 godz. nauki religii tygodniowo, z których jedna jest przeznaczona na naukę głośną, a druga na naukę cichą. Każda jednak klasa uczy się według innego programu i to stanowi wielką trudność przy układaniu tygodniowego rozkładu lekcyj i stwarza konieczność zastosowania nauki cichej.

Natomiast kl. I i II mają stale naukę głośną na wspólnych lekcjach religii według dwóch kursów, opracowanych na zasadzie cykliczności częściowej. Organizacja tych lekcyj nie kryje w sobie większych trudności. Brak jedynie obrazów i ilustracji religijnych, których nauczyciel sam nie zrobi, a kupić nie zdoła, bo są stosunkowo bardzo drogie. Zorganizowanie cichej nauki religii w szkole nie zaopatrzonej w pomoce naukowe jest prawie niemożliwe lub co najmniej bardzo trudne i mało celowe.

Musimy wołać, by podręcznik do nauki religii dla dzieci tych szkół był co najrychlej opracowany i uwzględnił swoiste potrzeby organizacyjne przy nauczaniu tego przedmiotu w tych szkołach. Na taki podręcznik czeka nauczyciel, dziecko, czekają szkoły pierwszego i drugiego stopnia.

Oprócz podręcznika trzeba dać szkole jeszcze inne środki pomocnicze, jak: mapy, obrazy, ilustracje i lekturę o treści religijnej. Dopiero tak zaopatrzona szkoła może skutecznie realizować nowy program i osiągać wyniki w nauce cichej tak samo, jak

w głośnej. Wtedy nauka cicha nie będzie tylko zajęciem cichym, lecz będzie rzeczywiście nauką, pracą, zdobywaniem i utrwalaniem wiedzy.

Zagadnienie nauki cichej w tych szkołach jest niezmiernie ważne, gdyż tematy nauki cichej stanowią 50% nauki głośnej. Trzeba więc ten czas dobrze i należycie wykorzystać. Poniżej podaję kilka sposobów zorganizowania nauki cichej religii przy pomocy następujących środków pomocniczych: podręcznika, mapy, ilustracji i obrazów, lektury i rysunków.

1. Podręcznik. Szukanie w podręczniku lub lekturze ustnej albo piśmiennej odpowiedzi na postawione pytanie, czy zagadnienie. Np.: mam opracować temat „O Aniołach", „O Duchu św." itp.; na lekcji cichej polecam dzieciom wyszukać w podręczniku te historie biblijne, w których anioł lub aniołowie występują, przeczytać je i zapisać sobie stronice. Do tego jednak dzieci powinny mieć jeden zeszyt, przeznaczony do nauki religii, w którym robiłyby odpowiednie zapiski i notatki. Trzeba jednak na początku roku szkolnego na lekcjach głośnych wdrożyć dzieci do tej pracy; chodzi o to, by dzieci nauczyły się dawania odpowiedzi w kilku zdaniach. W taki sposób mogą dzieci samodzielnie opracować nowy temat lub też przygotować materiał do lekcji głośnej.

2. Mapa i podręcznik. Dzieci wyszukują na mapie miejscowości, o których uczyły się w lekcji głośnej, lub w których przebywała jakaś postać biblijna, np. Pan Jezus, Mojżesz, św. Piotr i św. Paweł, misjonarze itp.

Mogą również czytać podręcznik lub lekturę i wyszukiwać na mapie te miejscowości, o których czytają lub umiejscowić na mapie jakieś wydarzenie biblijne, opisane w podręczniku, czy też obliczyć drogę ucieczki do Egiptu itp.

3. Ilustracje. Ilustracje i obrazy o treści religijnej mogą być w nauce cichej zestawiane z treścią podręcznika lub lektury. Dzieci mogą wyszukiwać w tekście podręcznika te urywki, które są przedstawione na ilustracji; dalej — mogą słownie czy piśmiennie uzupełnić ilustrację lub obraz nowymi szczegółami, o których mówi podręcznik.

4. Rysunek. Nie można stosować rysunku w odniesieniu do postaci i wydarzeń biblijnych, bo mogłyby powstać bohomazy. Natomiast tematy liturgiczne dają wiele możliwości zastosowania

rysunku w nauce cichej celem utrwalenia poznanego materiału lub przygotowania do lekcji głośnej, np.: rysowanie naczyń liturg., sprzętów kościelnych itp. Takie tematy, jak: podróże św. Piotra i św. Pawła i praca misyjna mogą również być utrwalane przy pomocy rysunku, np. dzieci zaznaczają na mapkach konturowych tereny, na których rozwija się praca misyjna; kreślą kolorową kredką podróże św. Piotra i św. Pawła na podstawie lekcji głośnej lub też na podstawie podręcznika czy lektury, a wtedy nauka cicha byłaby przygotowaniem materiału do lekcji głośnej.

Dobrze było by, gdyby takie mapki konturowe były niejako dodatkiem, dołączonym do podręcznika. To by ułatwiło pracę nauczycielowi i dzieciom i zaoszczędziło dużo czasu przy organizowaniu nauki cichej, co jest bardzo pożądane ze względu na to, że w nauce religii jest dużo materiału do opracowania.

5. Porównania. Takie tematy, jak: Abel a Mesjasz, Józef a Mesjasz, korab a kościół, Kain a Izraelici, syn marnotrawny a grzesznik, mogą być przedmiotem porównania. Uczy ono dzieci wyszukiwania podobieństw, wyrabia myślenie i pogłębia życie religijne dzieci. Dziecko pisze je w zeszycie w sposób następujący:

Syn marnotrawny	Grzesznik
Odchodzi od ojca	Odchodzi od Boga (Ojca Nieb.)
Traci pieniądze (majątek)	Traci łaskę
Zastanawia się nad swoim uczynkiem	Przypomina sobie grzechy

i t. d.

Cicha nauka religii, oparta na różnych środkach pomocniczych, przyczyni się do wyrobienia samodzielności w życiu religijnym dziecka i uczyni z niego czynną jednostkę w późniejszym życiu parafialnym.

By to osiągnąć, należy mieć pomoce naukowe. Wołajmy o nie, krzyczmy, bo one zamienią naszą trudną pracę (gdzieś w zapomnianych, biednych i pod względem kulturalnym zaniedbanych wioskach) w zadowolenie i radość z osiągniętych wyników, z sumiennie i dobrze spełnionego obowiązku.

Ludwinów (woj. poznańskie) *Szczepan Cerekwicki*

WYCINKI

Strzał nad ranem

Cicho i skromnie przeszła ta śmierć, niezauważona wśród ciągłego pochodu najrozmaitszych śmierci, wbita niepozornie w gąszcz krzyczących wiadomości o burzach morskich, mrozach, grypie i powodzi. Ponad orgią kataklizmów przyrody cóż może znaczyć drobny, jednostkowy zgon człowieka?

W miasteczku Łysków w powiecie wołkowyskim (znacie te „miasteczka" we wschodniej połaci Rzplitej; dlatego nazywają się tak, bo można kupić tam zapałki i sól, nic więcej) — dnia 25 stycznia odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru nauczyciel szkoły powszechnej Mieczysław Augustowski.

Sprawa samobójcy Augustowskiego ma poza aspektem osobistym także i oblicze zasadnicze. Czy nie należało by się więcej zaopiekować nauczycielami na wsi, aniżeli dotychczas? Czy nie należało by ustalić dodatkowej opłaty za ich pracę pozaszkolną? Czy nie należało by ich w ogóle odciążyć w pracy pozaszkolnej? Jak nam donoszą wiarygodni informatorzy — obecnie wzorowy nauczyciel na wsi prowadzi bezinteresownie w godzinach popołudniowych kursy dla dorosłych analfabetów, dla młodzieży w wieku poborowym, świetlice przysposobienia wojskowego, przysposobienia rolniczego, Strzelca, harcerstwo, Zw. Młodej Wsi, ochotniczą straż ogniową, LOPP., Ligę M. i K., ba, nawet organizuje dożywianie dzieci biednych w szkole.

Czy nie należy się za to nauczycielowi dodatkowe wynagrodzenie (tak, jak gdzie indziej płaci się za godziny nadliczbowe?). Mówi się o obowiązkach względem społeczeństwa. Ale to społeczeństwo ma obowiązki wobec swego pracownika. Za obowiązki także się płaci. Jeśli się zatrudnia nauczyciela w tylu rozlicznych dziedzinach, to należy go za to odpowiednio wynagrodzić. Wtedy i ta praca będzie inaczej wyglądała. To jest przecież rola, do której nauczycielstwo jest powołane. Trzeba zdolności nauczyciela wyzyskać i zwaloryzować; nie robić z tego nadprogramowej ofiary na ołtarzu poświęceń obywatelsko-społecznych. Nauczyciel jest dzisiaj wychowawcą w pełnym tego słowa znaczeniu, a nie belfrem od wkuwania w mózgownice chłopców rachunków czy gramatyki. Jest fachowcem od wychowania i trzeba mu tę pracę w odniesieniu do całego środowiska powierzyć i oczywiście za to zapłacić.

Powinno się dać nauczycielstwu możność ulgowego nabywania książek i pism, możność wyjazdu odpoczynkowego na czas wakacyj, poznawania innych dzielnic Polski, zebrania nowego zapasu sił i zdrowia, wiadomości do dalszej pracy. Należy uprzystępnić mu nabycie aparatu radiowego. Oczyścić atmosferę, ustalić hierarchię podług rzeczywistych kwalifikacyj zawodowych.

Czy znacie beznadziejną nudę wsi albo małego miasteczka? Długie wieczory jesienne i zimowe, kiedy melancholia targa nawet wnętrznościami człowieka? Czy znacie smutek wsi kresowej, błotnistej, ciemnej, rozpaczliwie ubogiej?

Z całą pewnością poprawa bytu wpłynie korzystnie na poziom nauczycielstwa na wsi, a co za tym idzie, na poziom szkoły polskiej na wsi. Nikt nie chce z miasta iść na wieś (podobnie jak u lekarzy); nauczyciel traktuje wieś jak wygnanie, biada, złorzeczy i marzy o przeniesieniu się do miasta. Warunki są tam przecież inne: biblioteka, czytelnia, kino, teatr, koła towarzyskie; poza tym tam można mieć dodatkowe zajęcie płatne: lekcje prywatne itp.

Utarło się, iż każda siła lepsza dostaje w końcu przydział do miasta, a na wieś przeznacza się siły zgoła początkujące lub zesłane za karę (dla dobra służby). A np. wieś kresowa, targana wywrotowymi hasłami, odrywana moralnie przez obcych agentów od Rzplitej — potrzebuje w pierwszej mierze czołowych, ideowych i doświadczonych nauczycieli-przodowników.

Choć tylu jest bezrobotnych nauczycieli (nie, żeby nie mieli kogo uczyć — szkół nie ma dla nich, budynków!) — każdy jest cenny. Ale skoro dziś życie tanieje, i nauczyciel spada w cenie. Dlatego ta notatka przeszła bez większego wrażenia.

(Il. Kurier Codz.) *Jalu Kurek*

NOWE KSIĄŻKI

Ernst Krieck: *Wychowanie narodowo-polityczne*. Biblioteka przekładów dzieł pedagogicznych t. 32. Książnica-Atlas. Lwów—Warszawa, 1936, str. 267. Cena 7,80 zł.

Książka wywołuje żywą dyskusję za granicą, zwłaszcza we Francji. Jest jednym z podstawowych czynników ruchu hitlerowskiego. Ma tak doniosłe znaczenie w swej ojczyźnie, że zjawiła się niedawno — w 21 wydaniu (I wyd. w kwietniu 1932 r. a zatem przed wybuchem rewolucji). Miliony Niemców studiują dzieło Kriecka. Książnica-Atlas wydała je w polskim przekładzie, by udostępnić szerokim rzeszom naszej inteligencji główne źródło teoretyczne imperialistycznego wychowania młodych Niemiec. Bezspornie, każdy z nas nauczycieli pozna gruntownie książkę Kriecka, aby sobie dokładnie zdać sprawę z radykalnych zmian, jakie zaszły w nowoniemieckiej pedagogii i praktyce szkolnej, oraz uchwycić organiczny związek współczesnej szkoły hitlerowskiej z publicznym życiem i polityką państwa. Nie tylko wychowanie mają przepajać pierwiastki narodowo-socjalistyczne. Różnorodne dziedziny twórczości, gospodarka, organizacje społeczne, rodzina, zawody i inne ośrodki tak zbiorowego jak indywidualnego życia spełniają jeden wielki cel, zawarty w rewolucji hitlerowskiej: odrodzenie rasowe narodu i urastanie w imperialną potęgę. Nawet „cała nauka, która bierze czynny udział w rozwiązywaniu ogólnego zadania, musi się stać nauką polityczną i wraz z polityką przyjąć kierunek rasowy, narodowy i narodowo-socjalistyczny, na równi z przyszłą kulturą, gospodarką i wychowaniem" (35). Zatem dzieło Kriecka wybiega daleko poza ramy pedagogiki, wkracza w zagadnienia filozoficzne, społeczne i ogólnopaństwowe. Tytuły rozdziałów zorientują czytelnika w zasięgu problemów: I. Wychowanie. 1. Rewolucja niemiecka. 2. Rasa. 3. Narodowy socjalizm. 4. Związek młodzieży. 5. Rodzina. 6. Zawód. 7. Państwo. 8. Pogląd na świat. II. Kształcenie i szkoła. 1. Kształcenie organiczne. 2. Obecny stan kultury i wykształcenia. 3. Narodowa reforma wykształcenia i szkoły. 4. Kultura twórcza i wykształcenie. 5. Materiał i sposoby kształcenia. 6. Organizacja. 7. Szkoły wyższe. 8. Kształcenie nauczycieli.

Trzeba przyznać, że autor głęboko przemyślał ideologię wychowawczą ruchu hitlerowskiego; sprowadził do wspólnego mianownika, którym jest narodowy socjalizm, różne siły społeczne: rodzinę, poszczególne zawody, związki młodzieży, instytucje itp.; każdej z nich wyznaczył indywidualny krąg realizacji zasad rewolucyjnych. Książka jest ewangelią pedagogiczną całego narodu niemieckiego. *Mein Kampf* Hitlera i *Wychowanie narodowo-polityczne* Kriecka — to dzieła, które najsilniej wpływają na masy, jednoczą je i przeobrażają w szybkim tempie. Państwo totalne, mocarstwowe, całkowicie niezależne od zagranicy i przodujące innym narodom — to ideał rewolucji niemieckiej, która burzy powojenny porządek, oparty o tzw. „system weimarski".

Dwa światopoglądy rozgranicza i przeciwstawia Krieck: liberalizm i hitleryzm. Pierwszy prąd prowadził naród do upadku, wytworzył: kapitalizm i marxizm, zbyt zaufał „czystemu rozumowi", który wiódł do kosmopolityzmu i wybujałego indywidualizmu. Rewolucja hołduje uczuciu mas, dąży do organicznego sprzężenia jednostek w rasowe społeczeństwo, naukę opiera na zadaniach i wartościach narodu, niszczy obce naleciałości, nie uznaje odosobnionej indywidualności i niezależnych ugrupowań. Człowiek bowiem jest funkcją całości, której ma bez reszty służyć. „Naród jest terenem naturalnym, danym przez naturę i historię, w którym każda jednostka znajduje to, co jej potrzebne jest do istnienia i rozwoju" (77). Praźródłem energii i wzorów jest zorganizowany w drużyny bojowe pierwotny świat germański oparty na zasadach: karności, honoru, solidaryzmu wojennego i wierności dla wodza.

Wszyscy pod broń! — oto groźne memento, bijące z dzieła Kriecka. Wychowanie militarne zaczyna się od lat wczesnodziecięcych. System ćwiczebno-

wojskowy panuje w szkole, związkach młodzieży, zawodzie, nawet w rodzinie, która jest komórką rewolucji narodowej. Autor wyraźnie formułuje motywy i cele masowego zbrojenia: „naród bez ziemi“ (78) zdobywać musi „zabrane“ i nowe tereny. Trzeba doskonale przygotować społeczeństwo do pracy zaborczej: przeobrazić je w obóz wojenny. Szkoła nie jest głównym ośrodkiem wychowawczym, lecz punktem wypadowym: sposobi do życia w drużynie i w związkach młodzieży. Monopol wychowania zagarnęły organizacje zbrojne: Jungvolk i Hitlerjugend. Na indywidualne kształcenie i ekspresje nie ma miejsca. Zbiorowe czynności — ćwiczenia, wieczornice, obrzędy, uroczystości itp. pochłaniają całkowicie czas dziecka i młodzieńca. Na próżno szukalibyśmy w pedagogice hitlerowskiej tzw. nowych prądów. Krieck odrzuca je, jako wytwory liberalizmu; jest przeciwnikiem wybujałej swobody dziecka, indywidualizowania w nauczaniu i wychowaniu, metody laboratoryjnej itp. Natomiast z nowych haseł jedną rzecz przyjmuje: nauczanie łączne, scalające; przeciwstawia się tzw. szufladkowaniu uznając wyłącznie problemy praktyczne, wynikłe z sytuacji narodu i środowiska. Zaleca, raczej narzuca, nauczanie masowe, oparte na ścisłej karności, posłuchu, autorytecie. „Wielkie klasy szkolne — pisze Krieck (215/6) — będą końcem tzw. metody indywidualizującej, która zawsze była tylko pozorna, albowiem klasa jest przede wszystkim kolektywem, który przez wspólną pracę, dyscyplinę i formę musi być doprowadzony do wewnętrznej wspólnoty, do duchowej spójni“. Autor apeluje do nauczycielstwa, „aby już teraz (odnosi się ten głos do r. 1932) przez pozytywną pracę przygotowywało przyszłą oświatę niemiecką i narodową reformę szkolną, projektując na podstawie lokalnych danych i zadań plany oświatowe i metody nauczania, opracowując podręczniki szkolne i metodyczne, przygotowując i wypróbowując środki naukowe, ujmując przykładowo jednostki życiowe w myśl niemieckiego nauczania łącznego, przystosowując wewnętrznie również naukę — o ile na to pozwalają stosunki dzisiejsze — do nowych dróg i celów, a wszystko to w duchu rewolucyjnonarodowym, ze względu na zbliżającą się Trzecią Rzeszę, na potężne odrodzenie narodu niemieckiego z krwi i kości“ (216).

Problemy pedagogiczne zjawiają się dopiero, jako emanacje dążności politycznych państwa. „Lektura takiej książki — pisze we wstępie dr A. Ryniewicz (20) — nie jest już tylko czysto intelektualną przyjemnością, zaspokojeniem ciekawości o nowych teoriach pedagogicznych czy też eksperymentach. Nie jest to książka, którą po przeczytaniu, po ewent. zrobieniu z niej notatek, odkłada się spokojnie na półkę. Wywołuje ona niepokój, budzi troskę i zmusza uporczywie do zastanawiania się nad jej konsekwencjami nie tylko na polu wychowawczym, ale na całości życia politycznego, państwowego i narodowego“.

Szczególnie opinia polska poruszyć się musi i zająć zdecydowaną pozycję w obliczu groźnych konsekwencji, które wytwarza ideologia wychowawcza ruchu hitlerowskiego. Jestem mocno przekonany, że powinniśmy w szerokich kołach koleżeńskich studiować i interpretować z naszego stanowiska *Wychowanie narodowo-polityczne* Kriecka, gdyż jest to książka, która w tak szybkim tempie przeobraziła duchowe oblicze naszego sąsiada.

Zastanówmy się choćby nad następującymi zagadnieniami:

Dokąd doprowadzi Niemcy montowane przez Kriecka szkolnictwo?

Jakie będą losy polityki zagranicznej Trzeciej Rzeszy, urastającej w zbrojny i zorganizowany od wewnątrz naród?

Jak zareagujemy na ogólne poglądy autora, całkowicie odmienne od naszych?

Jakim przemianom mają ulec nasze kierunki pedagogiczne — w odpowiedzi na dzieło Kriecka?

Długi szereg innych problemów, które narzuca książka, trzeba rozgryźć we własnym sumieniu obywatelskim.

Lublin *Józef Czarnecki*

S t e f a n i a Ł o t o c k a: *Plan pracy wychowawczej dla kl. I—VII szkół powszechnych.* Skład główny: Księgarnia „Książka" Aleksander Mazzucato, Lwów, ul. Czarnieckiego 12. Str. 20. Cena zł 0,50.

Plan wychowawczy nie może być czymś martwym, z roku na rok powtarzanym, nie może być jednaki, teoretycznie z góry ułożony, dla różnych środowisk. Musi natomiast być:

a) dostosowany do wieku dziatwy danej klasy i jej stopnia rozwoju duchowego oraz do środowiska (wioski, miasteczka, miasta, przedmieścia itp.),

b) oparty na przeżyciach dzieci,

c) globalny to znaczy, musi obejmować całą, żywą osobowość dziecka i wszystkie działy wychowania równomiernie.

Przestrzegając tych wytycznych wylicza autorka i wyodrębnia takie działy wychowania: obywatelsko-państwowe, religijno-moralne, estetyczne, gospodarcze (techniczno-utylitarne), fizyczne, intelektualne.

Z kolei przechodzi do poszczególnych klas szkoły powszechnej od I poczynając, na VII kończąc i podaje materiał oraz uwagi metodyczne do planu pracy wychowawczej dla każdej klasy z osobna.

Praca autorki daje nauczycielowi w jego codziennej pracy bardzo dużo i wprowadza, zgodnie z nowymi programami, bardzo umiejętnie w zagadnienia „planu pracy wychowawczej". *Dr Jarosław Konstantynowicz* (Lwów).

S t e f a n i a Ł o t o c k a: *Jak przygotowywać się do egzaminu praktycznego na nauczyciela szkół powszechnych?* (W związku z nową reformą szkolną). Skład główny: Księgarnia „Książka" Aleksander Mazzucato. Lwów, ul. Czarnieckiego 12. Cena zł 1,50.

Praca autorki jest bardzo na czasie! Od lat takiej książki informacyjnej nie było, a wszelkie dawniejsze były mało użyteczne z tego powodu, że nie były przygotowane do nowej reformy szkolnej, z r. 1932 i lat następnych. Książka ta będzie wielkim dobrodziejstwem dla każdego, kto ma zdawać egzamin praktyczny a ukończył seminarium nauczycielskie dawnego typu.

Autorka wylicza na wstępie wszystkie rozporządzenia i okólniki, dotyczące egzaminu praktycznego, aby czytelnik wiedział, jak się przygotowywać do egzaminu, jak wnieść podanie, jakie dołączyć załączniki, jaką uiścić opłatę, czy ma warunki dopuszczenia do egzaminu oraz czego żądać będzie od niego komisja.

Następnie wskazuje autorka, jakie dzieła musi kandydat przestudiować z psychologii pedagogicznej, pedagogiki, dydaktyki i metodyk poszczególnych przedmiotów, przy czym wybrała tylko rzeczy dostosowane do życia polskiej szkoły i nowsze, naprawdę wartościowe.

Autorka uczy także, jak czytać te dzieła z korzyścią oraz jak winno wyglądać streszczenie dzieła naukowego. Prócz tego podaje dobre wzory konspektów lekcyjnych, co jest bardzo ważne dla młodych nauczycieli.

Książkę kończy przegląd dzieł metodycznych do każdego z przedmiotów nauczania wraz z omówieniem problemu, jak należy ukształtować codzienną pracę szkolną („rzeczywistość szkolną"), by wynik praktycznego egzaminu był pomyślny. *Dr J. B. Konstantynowicz (Lwów)*

L u d w i k T a r a s, inspektor szkolny: *Pragmatyka nauczycielska.* Nowe wydanie. Skład główny: Księgarnia „Książka" Aleksander Mazzucato. Lwów, ul. Czarnieckiego 12, 1937. Str. 175. Cena zł 2,80.

Jest to jedyny zbiór ustaw, który wyczerpująco podaje wszystkie rozporządzenia dotyczące obowiązków i praw nauczycielskich po koniec roku 1936. — Obok zasadniczej ustawy o stosunkach służbowych nauczycieli uzupełnionej licznymi rozporządzeniami Min. W. R. i O. P. zawiera książka ta najnowsze rozporządzenie tegoż Ministerstwa z r. 1936 dotyczące przysięgi służbowej, zajęć służbowych nauczycieli, zniżki godzin nauczania i innych zajęć obowiązkowych w szkole, urlopów w okresie ferii szkolnych itp.

Również znajduje się w tym podręczniku rozporządzenie w sprawie odpowiedzialności dyscyplinarnej nauczycieli tymczasowych.

Rozdział o komisjach dyscyplinarnych zawiera przy każdym paragrafie odpowiednie postanowienia instrukcji ministerialnej oraz artykuły z Kodeksu postępowania karnego i Kodeksu karnego dotyczące tych spraw. Liczne wzory protokółów, pism i orzeczeń uzupełniają ten rozdział. Rozdział o kwalifikowaniu nauczycieli zawiera instrukcję ministerialną oraz wzory karty kwalifikacyjnej i arkusza spostrzeżeń. Książka ta jest uzupełniona skorowidzem alfabetycznym i spisem rzeczy, co ułatwia bardzo szybką orientację w jej treści.

Format podręcznika praktyczny (kieszonkowy) papier i druk dobry, wydanie staranne. Podręcznik ten winien znaleźć się w ręku każdego nauczyciela jako „Vademecum nauczycielskie". *Ld.* (P).

Wzorowe lekcje o alkoholizmie. Nr 7. Wydawnictwo Związku Nauczycieli Abstynentów. Wydane z zasiłku Min. Opieki Społecznej. Poznań, 1937. str. 22. Cena zł 0,50.

Związek Nauczycieli Abstynentów wydał w r. 1927 *Lekcje szkolne o alkoholu.* Wobec wyczerpania nakładu oraz zmiany programów szkolnych rozpisał Związek przy poparciu Kuratorium O. S. Poznańskiego i Min. Op. Sp. konkurs na lekcję wzorową na temat: „Alkohol jako klęska społeczna". Spośród nadesłanych prac wyróżniono dwie, które stanowią treść niniejszej broszurki. Jedną opracowała p. Stefania Czarnecka z Poznania (znana Szan. Czytelnikom z licznych artykułów i lekcyj umieszczonych w *Przyjacielu Szkoły*), drugą (na temat: „Szkodliwe działanie alkoholu na narządy wewnętrzne") p. Helena Hodysówna, również z Poznania.

Związek Nauczycieli Abstynentów oddaje broszurkę do użytku Nauczycielstwu w nadziei, że będzie przydatna przy omawianiu tak ważnego dla przyszłości młodzieży i państwa zagadnienia, jakim jest walka z alkoholizmem.

Broszurę tę jak i inne druki z tej dziedziny nabyć można w siedzibie Związku Nauczycieli Abstynentów: Poznań, ul. Podgórna 12b. Nr konta P. K. O. 200 424. *Ld.* (P)

Nadesłane książki*

Samorząd uczniowski w praktyce szkolnej. Z prób i doświadczeń nauczycielskich konferencji rejonowych w Chorzowie. (Biblioteka Regionalna Nauczycielstwa Szkół Powsz. Obwodu Szkolnego Chorzowskiego). Chorzów 1937. (Odbitka z miesięcznika *Życie Szkolne).* Str. 52.

Gustaw Morcinek: *Noc listopadowa.* Nowela. Zalecona przez Min. W. R. i O. P. jako lektura uzupełniająca dla kl. IV gimn. Księg. Św. Wojciecha, Poznań. Str. 58. Cena zł 0,70.

Gustaw Morcinek: *Wiara.* Nowela. Zalecona przez Min. W. R. i O. P. jako lektura uzupełniająca dla kl. IV gimn. Księg. Św. Wojciecha, Poznań. Str. 30. Cena zł 0,50.

Wacław Sieroszewski: *Risztau.* Wydanie szkolne dla kl. IV gimn. Inst. Wyd. „Biblioteka Polska". Warszawa. Str. 151.

S. Jeleński: *Woda żywa.* Opowieść ewangeliczna. Wydanie II. Księg. Św. Wojciecha, Poznań. Str. 104. Cena zł 1,—.

Janina Baczkowska: *Kim ma zostać twoje dziecko?* O wyborze zawodu. Nakładem autorki. Łowicz, ul. 11 listopada 2. Str. 22. Cena zł 1,20.

Statut publicznych szkół powszechnych (z uwzględnieniem zmian do r. 1937). Wstępem i przypisami bibliograficznymi opatrzyła Stefania Łotocka. (Lwowska Biblioteczka Pedagogiczna Nr 23). Skład główny: Księg. R. Schweitzera, Lwów. Str. 46. Cena zł 0,95.

---

* Ze względu na brak miejsca ograniczamy się do podania tytułów. *Red.*

KOMUNIKATY O NOWOŚCIACH WYDAWNICZYCH

Jan St. Bystroń: NAZWISKA POLSKIE. Wyd. II poprawione i rozszerzone. Książnica - Atlas, Lwów — Warszawa, 1936. Str. 334. Cena zł 7,80.

„Nazwiska polskie“ nie są słownikiem (choć omawiają około sześciu tysięcy nazwisk), ani herbarzem i nie zajmują się zagadnieniami filologicznymi. Zadaniem tej książki jest rozpatrywanie zwyczaju nazywania ludzi na obszernym tle historyczno-kulturalnym. Tak więc dowiadujemy się tutaj, jak się nazwiska tworzyły w danej grupie społecznej, jak się ustalały, jakim ulegały zmianom w związku ze zmianami sytuacji społecznej tych, którzy je nosili. Jak wyglądały nazwiska tzw. „szlacheckie“, jak mieszczanie, czy lud próbowali nazwiska swe upodobnić do szlacheckich, jak wytwarzały się przydomki i przezwiska, o tym wszystkim mówi nam książka J. St. Bystronia.

Poza tym jeszcze szereg rozdziałów omawia losy nazwisk polskich za granicą, a więc ich zmiany, tudzież ciekawe jeszcze zagadnienia symilacji językowej nazwisk obcych, niemieckich, francuskich, włoskich itd., aż do orientalnych. Analiza zasobu nazwiskowego ludności obcego pochodzenia, na ziemiach polskich zamieszkałej, a więc Żydów (wraz z neofitami) i Tatarów kończy tę pracę, rzucającą dużo ciekawego światła na dawne (i dzisiejsze) życie polskie.

Alia Rachmanowa: FABRYKA NOWYCH LUDZI. Powieść.
Przekład autoryzowany Leodegardy Schechtel.
Księgarnia św. Wojciecha, Poznań, 1936. Str. 321. Cena zł 5,—.

Jest to powieść o Rosji współczesnej nagrodzona na konkursie międzynarodowym w Paryżu nagrodą 50 000 fr. — Powieść jako taka zupełnie odrębna od innych „pro“ czy „contra“ sowieckich. Przebija z niej wiara w człowieka, w jego wyzwolenie spod jarzma komuny, w jego odnowę. Otwiera ona tym samym perspektywy odrodzenia Rosji i pokoju społecznego w świecie, albowiem Rosja jest jakby laboratorium jadu nienawiści klasowej i trucizny wojen i rewolucyj. Gdy Rosja bolszewicka zmieni się duchowo, jady te i trucizny przestaną się sączyć do krajów sąsiednich i dalszych i ludzkość odetchnie. Ale to są jeszcze bardzo dalekie perspektywy. Autorka sama ich nie wysnuwa. Nie wierzy ona w obcą pomoc zbrojną, która by złamała i zniszczyła bolszewizm do gruntu. Jej wiara jest wiarą Rosjanki, wierzącej w odrodzenie rodziny sowieckiej dzięki kobiecie. Źródłem znieprawienia w Sowietach jest pseudo-rodzina.

Autorka za „Fabrykę nowych ludzi“ otrzymała wielką, międzynarodową nagrodę. Zasłużyła na nią i jako artystka i jako propagatorka ideologii chrześcijańskiej. Warto poznać jej talent.

Henryk Worcell: ZAKLĘTE REWIRY.
Gebethner i Wolff, Warszawa. Str. 425. Cena zł 9,—.

Czytając tę powieść doznajemy ciągle olśnienia: to, co się nam wydawało aż do uprzykrzenia znane i nieciekawe, jakże w istocie jest inne, bogate w nieprzeczuwalne komplikacje, związki, sploty charakterów i konfliktów. Doznajemy podobnych uczuć, jakbyśmy pierwszy raz w życiu będąc w teatrze i wierząc jeszcze w rzeczywistość sceny, zajrzeli naraz za kulisy i jednym jasnowidzącym spojrzeniem zgłębili ich utajone życie. W „Zaklętych rewirach“ bowiem żyjemy za kulisami restauracji i kawiarni, a są one tak samo kontrastowo od swej zewnętrznej widzialności odmienne, jak w przybytkach dramatycznej sztuki.

Powieść dzieje się podobno w Krakowie i tam identyfikuje się już dokładnie każdą postać i niemal każdy wypadek, opisany w tej książce. Ale główna wartość „Rewirów“ polega nie na autentyzmie, nie na bogactwie obserwacyj, lecz na olbrzymiej umiejętności psychologicznej. Worcell (pseudonim ukrywającego swe nazwisko autora) jest dwudziestoośmioletnim debiutantem, ale z poza książki wyłania się już sformowana wybitnie silna osobowość autora.

Jolán Földes: ULICA KOTA RYBOŁÓWCY
Książnica Atlas, Lwów. Str. 304. Cena zł 7,50.

Ulica Kota-rybołówcy to maleńka, ciasna, trzydzieści metrów długa i dwa kroki szeroka uliczka Paryża, W uliczce tej tulą się do siebie małe, stare domki i najtańsze, prymitywne hotele. W hotelach tych lokują się przeważnie emigranci polityczni z różnych krajów: smutna, od wichrów i burz zależna „międzynarodówka". Poznajemy tu rosyjskiego bankiera, hiszpańskiego anarchistę, litewskiego profesora i greckiego kupca oraz rodzinę emigrantów z Węgier. Wszyscy oni borykają się z ciężką dolą codzienną, walczą o byt, o pracę, o prawo do życia.

Powieść Jolán Földes, nagrodzona na Międzynarodowym Konkursie Literackim w Londynie, maluje życie ludzi na obczyźnie. Historia tych emigrantów to zarazem dzieje ostatnich lat piętnastu w Europie.

Jan Strzembosz: POŻYCZKA ZAGRANICZNA. Powieść.
Księgarnia św. Wojciecha, Poznań, 1936. Str. 352. Cena zł 5,—.

„Pożyczka zagraniczna" to debiut powieściopisarski. Pióro wykwintne, lekkie, rzeźbiące subtelnie. Pióro, które potrafi oddać czar Paryża, urok stosunków dziejowych polsko-francuskich, powab intelektualizmu. Pióro, z subtelną ironią odsłaniające „bezcharakterność" Polaka, „człowieka interesu", jego konszachty o pożyczkę zagraniczną, a zarazem oblicze międzynarodowego Izraela. Jacek Białynia, główna postać w powieści Strzembosza, swoją ideowością, swoim, że tak powiemy, wyniesieniem się ponad poziomość innych ludzi, którzy się z nim stykają — budzi głęboką sympatię.

Józef Shearing: ANIOŁ MORDERSTWA.
Maria-Karolina de Corday D'Armont, Jan-Paweł Marat, Jan-Adam Lux.
Studium o trojgu uczniach Jana Jakóba Rousseau.
Wydawnictwo Ultima Thule, Warszawa. Str. 320 + XI nlb. Cena zł 6,50.

Tragiczne losy trzech bohaterów rewolucji francuskiej: dwojga Francuzów i Niemca, którego na ofiarny stos pociągnęła idea, opisane są w formie studium powieściowego, w barwny i żywy sposób. Lektura tej książki, o sprawach dziś znowu bardzo aktualnych, nie nuży lecz pociąga i daje trzeźwy pogląd na doniosłe wydarzenie historyczne, jakim jest rewolucja francuska. Miękkość pióra autora nie szarpie nerwów, nie przeraża grozą opisywanych tragicznych faktów, lecz maluje obrazy, których barwy działają kojąco. Wybitnie dobrego przekładu z angielskiego dokonała dr Irena Pannenkowa. Książka wydana pięknie, ozdobiona jest ilustracjami.

Władysław Jan Grabski: NA KRAWĘDZI. Powieść.
Księgarnia św. Wojciecha, Poznań, 1936. Str. 358. Cena zł 5,—.

Temat książki mało zużyty: cierpienia i psychika młodzieńca chorego na gruźlicę. Jego przeżycia zewnętrzne, różne stadia choroby, wreszcie cudowne ocalenie znad krawędzi przepaści śmiertelnej. Bohater Grabskiego po pobycie za granicą w sanatoriach wśród obcych przeważnie, wraca do kraju jako człowiek dojrzały, zrównoważony, świadomy obowiązku. Słowem, wkracza w nowy okres życia: praktycznego, a zarazem owianego głębokim idealizmem.

Helena Zakrzewska: PŁOMIEŃ NA ŚNIEGU. Powieść. Wyd. II.
Księgarnia św. Wojciecha, Poznań, 1936. Str. 164. Cena zł 3,—.

Dzieje sieroty są zawsze smutne. Lecz nie trzeba w tym smutku się nurzać. Słusznie więc autorka ukazuje i jaśniejsze chwile z życia sieroty. Po latach odzyska sierota nazwisko, otrzyma majątek. Będzie pracować społecznie, z poświęceniem. Powieść napisana bardzo zajmująco, stylem żywym, piórem wytrawnym, nadaje się dla młodzieży młodszej, dziewcząt i chłopców.

Juliusz Kaden Bandrowski: PIŁSUDCZYCY. Wydanie nowe. Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, 1936. Str. 279. Cena zł 6,—.

Książka zawiera po mistrzowsku narysowane sylwetki najwybitniejszych postaci I Brygady Legionów Polskich, z Józefem Piłsudskim na czele, przeplecione tu i ówdzie opisami najważniejszych wydarzeń w dziejach tej Brygady, jak: bitwa pod Łowczówkiem, przejście przez Nidę, bitwa pod Konarami itd. opisami, których plastyka żywo przypomina jakiś, „na gorąco" pisany dziennik bojowy.

Nowe wydanie „Piłsudczyków" otrzymało artystyczną szatę graficzną i zostało wydrukowane na dobrym papierze, przez co książka stanęła w rzędzie wydawnictw jeżeli nie luksusowych, to w każdym razie „reprezentacyjnych". „Piłsudczycy" znajdą niewątpliwie chętnych czytelników także wśród młodzieży, dla której dzieje I Brygady są już historią tym bardziej, że Min. W. R. i O. P. zatwierdziło książkę jako lekturę uzupełniającą z zakresu języka polskiego dla kl. III szkół średnich ogólnokształcących.

Zofia Kossak: BURSZTYNY. Nowele. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań, 1936. Str. 412. Cena zł 5,—.

Piękny zbiór nowel historycznych. W „Bursztynach" przeglądą się Polska pradawna, dawna i teraźniejsza, jej historia anegdotyczna, jej wielcy mężowie na codzień, jej chwile wzniosłe i chmurne, słowem, panorama dziejowa ze strony mniej znanej, często oparta na prawdzie, nieraz na złudzie artystycznie wypieszczonej wyobraźnią i rzeźbionej piórem, nie znającym trudności.

Kogoż nie ma w „Bursztynach". Mieszko I i Chrobry, i Król Chłopków, i Sobieski, i Leszczyński, i Król Staś w gronie uczonym, a oto Kościuszko z Pułaskim na ziemi „Nowego Świata". Jeszcze jest Polska, okrojona wprawdzie, ale żywa, zasiadająca pośród państw wolnych Europy. Nie długo już....

„Bursztyny" to cenny naszyjnik w dorobku autorki. I będą cennym nabytkiem w bibliotece młodzieży dojrzalszej.

Jędrzej Giertych: MY, NOWE POKOLENIE. Wyd. II. Księgarnia św. Wojciecha, Poznań, 1936. Str. 164. Cena zł 3,—.

Jest to drugie, przerobione wydanie książki, która się ukazała przed siedmiu laty. Autor Jędrzej Giertych, znany publicysta, zwraca się do młodych, którzy opuszczają mury szkolne i przestępują po raz pierwszy próg wyższej uczelni, albo też wchodzą w życie samodzielnie jako pracownicy. Pisze on o zagadnieniach religijnych, etycznych i społeczno-politycznych, które młodzież polska winna poznać.

Książkę polecić można tak rodzicom, nauczycielom, jak i samej młodzieży, piastującej w duszy ideały niezniszczalne: miłości Boga, ojczyzny i współbraci.

K. Pomijalski: ZIELARSTWO USPOŁECZNIONE. Wyd. Spólnoty Pracy, Warszawa, 1937. Str. 36. Cena zł 1,—.

Książeczka ta z przedmową Związku Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych Rzplitej omawia gruntownie zagadnienie unormowania uprawy ziół leczniczych i zorganizowania zbytu tychże ziół na zasadach społecznych. Zielarstwo bowiem racjonalnie uprawiane, stanowić może bardzo dochodową gałąź gospodarstwa rolnego. Dotychczas handel ziołami jest przeważnie terenem niezdrowej spekulacji i wyzysku. — Książeczką zainteresują się wszystkie oświatowe, społeczne i spółdzielcze organizacje pracujące na wsi polskiej.

PRZEGLĄD CZASOPISM

UWAGA. *W sprawie prenumeraty i egzemplarzy okazowych niżej podanych czasopism zechcą Szanowni Czytelnicy zwrócić się bezpośrednio do właściwych Administracyj, powołując się na* Przyjaciela Szkoły.

a) Pedagogiczne

CHOWANNA. (Katowice, ul. Krasińskiego 3).

Nr 1 (styczeń 1937). L. Goryński, T. Łaciak, E. Trzaska: O karności w szkołach śląskich. Wyniki ankiet Instytutu Pedagogicznego w Katowicach. — W. Bobkowska: Działalność kobiet w narodowo-socjalistycznych Niemczech.

KULTURA I WYCHOWANIE. (Warszawa, ul. Bracka 18).

Nr 4 (1936). M. Winowska: Granice zła i walki ze złem. — K. Sośnicki: Trzy hasła. — M. Sekreta: Współczesna niemiecka filozofia i pedagogika kultury. — J. Borowik: Oblicze kulturalne Pomorza. — A. Ryniewicz: Trzy sposoby realizowania haseł wychowawczych. — J. Szmydt: Jak wychowywać w sobie dobrego wychowawcę. — B. Chrzanowski: W poszukiwaniu treści do wspólnych przeżyć wychowawcy z wychowankiem.

KWARTALNIK PSYCHOLOGICZNY. (Poznań, ul. Wielka 18).

Nr 4 (grudzień 1936). R. Markuszewicz: Rewizja podstawowego pojęcia Freudyzmu. — M. Wachowski: Fragment psychograficzny wychowanka. — Zjazdy. — Sprawozdania z książek.

MIESIĘCZNIK KATECHETYCZNY I WYCHOWAWCZY. (Warszawa, Freta 10).

Nr 2 (luty 1937). Ks. T. Wielobób: Rekolekcje w szkole powszechnej. — Przestrogi z Hiszpanii. — Ks. J. Szkudelski. Stanowisko służbowe księży prefektów.

MIESIĘCZNIK PEDAGOGICZNY. (Cieszyn, ul. Strażacka 18).

Nr 1 (styczeń 1937). S. Stendig: Wychowanie fizyczne jako wartość. — K. Sobolski: Wpływ pracy na organizm u ludzi zamieszkałych w rejonach fabryczno-kopalnianych wojew. śląskiego. — St. Menzlowa: Grupowanie materiału naukowego kl. V szkoły powsz. dookoła zagadnień regionalnych. — J. Stoecker: O regionalną konstrukcję rozkładu materiału nauczania. — K. Guńka: Uwagi na marginesie nauki geografii w kl. IV. — K. Morys: O zdrowie szkoły.

OŚWIATA I WYCHOWANIE. (Warszawa, al. Szucha 25).

Nr 10 (grudzień 1936). Przemówienie p. Min. W. R. i O. P. prof. dr W. Świętosławskiego na posiedzeniu Państw. Rady Oświecenia Publ. w dniu 24 listopada 1936 r. — Ważniejsze problemy budżetu oświatowego. (Przemówienie p. dyrektora Departamentu Ogólnego A. Nowaka na posiedzeniu Państw. Rady Oświecenia Publ. w dniu 24 listopada 1936 r.). — Budownictwo szkolne. (Przemówienie p. naczelnika wydziału inż. Z. Mączyńskiego na posiedzeniu Państw. Rady Oświecenia Publicz. w dniu 24 listopada 1936 r.). — Zagadnienie ruchu służbowego w szkolnictwie powszechnym (Przemówienie p. dyrektora Biura Personalnego W. Przybyłowicza na posiedzeniu Państw. Rady Oświecenia Publ. w dniu 24 listopada 1936 r.). — Szkolnictwo ogólnokształcące (Przemówienie p. dyrektora Departamentu Szkolnictwa Ogólnokształcącego dr M. Pollaka na posiedzeniu Państw. Rady Oświecenia Publ. w dniu 24 listopada 1936 roku). — Realizacja nowego ustroju w szkolnictwie zawodowym. (Przemówienie p. dyrektora Departamentu Szkolnictwa Zawodowego J. Firewicza na posiedzeniu Rady Oświecenia Publ. w dniu 24 listopada 1936 r.).

Nr 1 (styczeń 1937). Przemówienie p. Min. W. R. i O. P. prof. dr Wojciecha Świętosławskiego na posiedzeniu Komisji Budżetowej Sejmu w dniu 22 stycznia 1937. — Dr L. Karpowiczowa: Zastosowanie filmu w szkolnictwie zawodowym.

PRACA SZKOLNA. (Warszawa, ul. Smulikowskiego 1).

Nr 4—5 (grudzień—styczeń 1936/37). J. Kiken: Nauczanie wychowujące. — A. Litwin: Zasada samodzielności w pracy szkolnej. — L. Bandura: Aktualizacja w nauczaniu historii. — K. Burghart: Metoda laboratoryjno-dyskusyjna w nauczaniu przyrody. — St. Aleksandrzak: O zbliżenie ucznia do książki i pisarza. — J. Sokołowski: Biblioteka klasowa i czytelnictwo w kl. II. — H. Mroziński: Wykorzystanie czasopism dziecięcych w nauczaniu. — S. J.: O wykorzystanie „Ściennej Gazetki Szkolnej". — J. A. Wiącek: Program nauczania a Polonia Zagraniczna. — J. Massajada: Jak wprowadziłem piśmienne algorytmy dodawania i odejmowania.

PRZEGLĄD PEDAGOGICZNY. (Warszawa, ul. Bracka 18).

Nr 1 (16 stycznia 1937). Nowe normy prawne w szkolnictwie prywatnym. — K. Morawski: Polityka szkolna a szkolnictwo prywatne. — I. Chrzanowski: Sienkiewicz jako budziciel ducha rycerskiego w narodzie.

Nr 2 (1 lutego 1937). W oczekiwaniu na liceum. — K. Morawski: Polityka szkolna a szkolnictwo prywatne (II).

Nr 3 (15 lutego 1937). Problem bezrobocia młodych. — K. Morawski: Polityka szkolna a szkolnictwo prywatne (III).

RUCH PEDAGOGICZNY. (Warszawa, ul. Smulikowskiego 1).

Nr 1 (wrzesień 1936). S. Hessen: Co to jest szkoła jednolita. — M. Witkowski: Zajęcia pozaszkolne dzieci miasta N.

Nr 2 (październik 1936). O. Tumlirz: Zasada indywidualnej całości w procesie kształcenia. — T. Klee: Zajęcia pozaszkolne młodzieży szkół powszechnych.

Nr 3 (listopad 1936). J. Pieter: Rozbieżności i dysproporcje między wiedzą pedagogiczną a praktyką wychowania i nauczania. — W. Rajczykowski: Organizacja pracy ucznia szk. powsz. w dzielnicy robotniczej m. Sosnowca.

Nr 4/5 (grudzień—styczeń 1936/37). L. Chmaj: Filozofia wychowania J. Deweya. — L. Blaustein: Wpływ wychowawczy filmu. — W. Rajczykowski: Organizacja pracy ucznia szkoły powsz. w dzielnicy robotniczej m. Sosnowca. (Dokończenie).

SPRAWY SZKOLNE — organ Związku Inspektorów Szkolnych w Rzeczypospolitej Polskiej. (Warszawa, ul. Mazowiecka 7 m. 6).

Nr 1/2 (lipiec i sierpień 1936). Fr. Mittek: Realizacja statutu publ. szkół powsz. w obwodzie Chorzowskim. — J. Sabat: Szkoła powszechna a środowisko.

Nr 4 (październik 1936). J. Wł. Radwański: Uwagi o ustalaniu ocen pracy nauczycieli.

Nr 5 (listopad 1936). St. Opielowski: Ocena pracy nauczycieli szkół powszechnych. — Dr. H. Friedrich: Zbieranie materiałów gwarowych wobec zagadnień szkoły powszechnej.

SZKOŁA. (Warszawa, ul. Chmielna 58).

Wrzesień—październik 1936. W. Majdański: Nauczyciel i szkoła a walka z kominternem. — Cz. Maliński: Społeczna odpowiedzialność wychowawcza nauczyciela-katolika. — J. Szelejewski: O możliwościach zwalczania lenistwa w szkole.

Grudzień 1936. K. Kiersnowski: Korzyści ze współpracy domu i szkoły dla rodziców. (D. c.). — S. R.: Obrona Narodowa a szkoła. — M. Radomski: Za i przeciw specjalizacji. — W. Majdański: Lekcja przyrody w kl. III. (Miasto).

Styczeń—luty 1937. St. Kiersnowski: Korzyści ze współpracy domu i szkoły dla narodu i państwa. — J. Szelejewski: Wychowanie hedonistyczne a ascetyczne dziecka współczesnego. — B. Wytrążek: Lekcja języka polskiego w kl. III. — Uwagi o lekcji z przyrody w kl. III (miasto). — J. Kuchta: „Lwowska Biblioteka Pedagogiczna".

ŻYCIE DZIECKA. (Warszawa, ul. Litewska 16).

Nr 1 (styczeń 1937). J. Czarnecki: Powieść o ulicznikach. — R. Uzdańska: Trudności wychowawcze związane z okresem dojrzewania. — M. Benisławska: Kultura etyki seksualnej u młodzieży.

ŻYCIE SZKOLNE (Włocławek, ul. Cyganka 21/23).

Nr 1 (styczeń 1937). Samorząd uczniowski w praktyce szkolnej — z prób i doświadczeń nauczycielskich konferencji rejonowych w Chorzowie. — Z. Batorowicz: Szkoła powszechna a zagadnienie kolonii. — J. Babisiak: Czytanie w realizacji nowego programu. — W. Nowicki: Nauka języka polskiego w szkole powsz. kl. V. (C. d.).

b) Inne

CZASOPISMO PRZYRODNICZE. (Łódź, park Sienkiewicza).

Nr 5—8 (1936). K. Maślankiewicz: Stanisław Staszic (W 110-tą rocznicę śmierci). — R. Kaczmarek: Łódź i parafia łódzka w r. 1783. — W. Kulmatycki: Hydrografia i rybostan rzek wojew. łódzkiego. — M. Bahr: Jak zakładać akwaria bałtyckie. — J. Dyakowska: Praca kółek szkolnych na polu ochrony przyrody. — E. Jarmulski: Elektrostatyka. (Rozważania dydaktyczne). — A. Szydłowski: Odczyty, wycieczki przyrodnicze i kursy.

JĘZYK POLSKI. (Kraków, ul. Sławkowska 17).

Nr 1 (styczeń—luty 1937). I. F. Siedlecki: Z zagadnień polskiego wiersza średniowiecznego. — S. Szober: O podstawy badań składniowych. — Z. Klemensiewicz: *Z Techebu do Pierzeksportu*, czyli o nazwach przedsiębiorstw handlowych, przemysłowych itp. — J. Żebrowski: Nieporozumienia co do etymologii *fircyka*.

MARCHOŁT. (Warszawa, pałac Staszica).

Nr 2 (styczeń 1937). St. Kołaczkowski: Bilans „estetyzmu". — A. Górski: Nocna rozmowa. — K. L. Koniński: Renesans heraldyzmu. — Z. Żygulski: Stefan George i koło jego wyznawców. — W. Szafer: Dwa zielniki. — M. Promiński: Proza jest mową wiązaną.

PORADNIK JĘZYKOWY. (Warszawa, ul. Smulikowskiego 1).

Nr 4—5 (grudzień—styczeń 1936/37). J. Rossowski: Kilka uwag o nowej pisowni. — St. Skorupka: Jak powstaje tom uzupełniający Słownika Warszawskiego. — St. Szober: Od JWści Jana Paska do pana radcy Mureka. — H. Friedrich: *Zamęt* i *smutek* — strzęp z historii języka. — W. Doroszewski: Ze skrzynki językowej Polskiego Radia. — Zapytania i odpowiedzi. — Z życia wyrazów i rzeczy. — Recenzje.

PROSTO Z MOSTU. Tygodnik literacko-artystyczny. (Warszawa, ul. Książęca 6).

Nr 1 (3 stycznia 1937). St. Wojciechowski, b. prezydent Rzeczypospolitej: W Uniwersytecie Warszawskim. — Nr 2 (10 stycznia 1937). St. Piasecki: Prawda młodego pokolenia. — St. Wojciechowski: W Uniwersytecie Warszawskim. — A. Junosza-Gzowski: A. S. Puszkin. — U. Krzyżanowski: Przy czytaniu Conrada. — Nr 3 (17 stycznia 1937). T. Ciszewski: Rozmowa z „szarym" Francuzem. — St. Wojciechowski: W Uniwersytecie Warszawskim. — St. Telega: Tajemnice twórczości: Dwa dramaty o Tyberiuszu (rozmowa z Jerzym Ostrowskim). — Nr 4 (24 stycznia 1937). St. Piasecki: Współczesne niewolnictwo. — K. Irzykowski: Żeglarz po morzu ciemności. (Wspomnienia o Stefanie Grabińskim). — Listy Reymonta o nagrodzie Nobla. — U. Krzyżanowski: Morze w literaturze i prasie. — M. Bąk: Tyberiusz (dramat). — Nr 6 (po konfiskacie nru 5) (31 stycznia 1937). Ankieta: Jaką najciekawszą książkę przeczytałem

w r. 1936. — M. Boduszyńska: Przez literaturę do prawdy o narodzie. — K. Sołtysik: Naród w kościele. — W. Bąk: Tyberiusz. — Nr 7 (7 lutego 1937). Dalszy ciąg „Ankiety". — K. Sołtysik: Naród w kościele. — St. Błaszczyk: Wielkopolscy świątkarze. — Nr 8 (14 lutego 1937). Dalszy ciąg „Ankiety". — K. Sołtysik: Naród w kościele. — W. Bąk: Tyberiusz. — Kiepura przeszedł do historii. (O podręczniku do nauki historii na IV kl. gimn. Moszczeńskiej i Mrozowskiej).

Poza tym stałe działy: Na marginesie, Przegląd prasy, Teatr, Z wystaw, Z ekranów, Kronika muzyczna, Panopticum.

PRZYRODA I TECHNIKA. (Lwów, ul. Czarnieckiego 12).

Nr 1 (styczeń 1937). I. Cabejszckówna: Wyprawa hydrobiologiczna na Polesie w 1936 r. — St. Barszczewski: Największy wodospad Am. Półn. — I. Rosenblatt: Film plastyczny. — Laureaci nagrody Nobla za prace z dziedziny fizjologii w r. 1936.

RUCH LITERACKI. (Warszawa, Nowy Świat 23/25).

Nr 4 (wrzesień—październik 1936). M. Giergielewicz: Twórczość artystyczna w świetle nowych badań. — J. Dürr: Wyspiański w mroku nowych nieporozumień. — B. Jamroszówna: Technika postaci u Berenta.

Nr 5 (listopad—grudzień 1936). J. Krzyżanowski: Psychologia twórczości Żeromskiego. — H. Schipper: Erotyka a społeczeństwo u Żeromskiego. — A. Szczerbowski: Liryka polska w 1935 roku. — A. Brückner: Do prawdy o „Bogurodzicy".

WIADOMOŚCI HISTORYCZNO-DYDAKTYCZNE. (Lwów, Uniwersytet).

Nr 2 (1936). K. Popiołek: Realizacja nowego programu historii. — Ks. Wł. Kłapkowski: O korelację i podręcznik historii Kościoła.

Nr 3 (1936). A. M. Wodziński: Nauczanie historii w III Rzeszy.

Nr 4 (1936). J. Dutkiewicz: Lelewel o nauczaniu historii. — St. Nowaczyk: Rola pytań uczniów w nauczaniu historii.

WIADOMOŚCI LITERACKIE. Tygodnik. (Warszawa, ul. Królewska 13).

Nr 1 (3 stycznia 1937). St. Godlewski: Bawię się „Lalką" (Prusa). — Z. Nowakowski: List z Krakowa: „Faworyta Maharadżów". — Nr 2 (10 stycznia 1937). J. Borejsza: Obrona Alfonsa XIII. — T. Żeleński-Boy: Czy wreszcie kontenta (d. c. z cyklu „O Sobieskim i Marysience". — Nr 3 (17 stycznia 1937). André Gide: Powrót z Z. S. R. R. (Rozważania wstępne). — Nr 4 (24 stycznia 1937). A. Kołtoński: Pirandello. — A. Gide: Powrót z Z. S. R. R. — M. J. Toporowski: J. Ujejski o Conradzie. — Nr 5 (31 stycznia 1937). J. N. Miller: Renesans katolicki a rozwój społeczny. — A. Gide: Powrót z Z. S. R. R. — T. Żeleński-Boy: Pan teść (z cyklu „O Sobieskim i Marysience"). — Nr 7 (po konfiskacie nru 6) (7 lutego 1937). K. Pruszyński: Listy z Hiszpanii: „Droga do Bilbao". — Nr 8 (14 lutego 1937). Nagrodę „Wiadomości Literackich" uzyskały „Pamiętniki Chłopów". — Pojedynek i śmierć Puszkina. — K. Pruszyński: Listy z Hiszpanii: „Kwestii katalońskiej nie będzie". — A. Gide: Powrót z Z. S. R. R. — J. Feldman: Wizerunek Polski Jagiellonów. — Nr 9 (21 lutego 1937). T. Żeleński-Boy: Krucjata Marysienki (z cyklu „O Sobieskim i Marysience"). K. Pruszyński: Listy z Hiszpanii: „...y entonces, Don Quijote...".

Poza tym stałe działy: Kronika tygodniowa, 10 lat temu, Korespondencja, Camera obscura, Rozrywki literackie, Przegląd prasy, Wystawy, Nowe filmy, Tydzień bibliograficzny, Kolumna plastyki, Kolumna francuska.

*

Uwaga: W rubryce „Przegląd czasopism" pod a) i b) uwzględniamy te wydawnictwa periodyczne, które otrzymujemy — w egzemplarzach wymiennych — do redakcji. Opóźnienie w podawaniu treści niejednych zeszytów spowodowane jest tym, że nadchodzą z poważnym opóźnieniem. *Red.*

c) Luźne uwagi o kilku artykułach

RUCH PEDAGOGICZNY nr 2 i 3 — 1936/37.

Tadeusz Klee omawia „Zajęcia pozaszkolne młodzieży szkół powszechnych“: a) w mieście Kr. i b) na wsi Ks. Obie miejscowości leżą w województwie lubelskim.

Oto wyniki badań w ujęciu statystycznym (w Kr.).

Grupa	Kl. VII %	Kl. VI %	Kl. V %	Kl. IV %	Kl. III %
1. Zabawa, sport, rozrywka	8	22	44	47	85
2. Zajęcia domowe, gosp.	38	35	38	36	8
3. Kształcenie się dalsze .	4	9	5	6	5
4. Lektura i muzyka . .	50	34	14	11	2

Po wnikliwym przemyśleniu danych w tabelce przekonujemy się wyraźnie o stosunku dzieci różnych klas do zabaw, zajęć gospodarskich, dalszego kształcenia się, lektury i muzyki.

Wyniki badań w Ks. (wieś):

Rodzaj zajęć	Kl. IV %	Kl. V %	Kl. VI %
1. Zabawy	51	55	12
2. Zajęcia gospodarskie	33	28	25
3. Nauka	2	13	12
4. Lektura	14	26	50

Badania przeprowadzono na 996 dzieciach (858 w Kr. + 138 w Ks.) metodą indywidualnych rozmów z dziećmi klasy III oraz metodą ankietową i wolnych wypracowań w klasach IV—VII.

Każdy z nauczycieli przekonał się o niejednej rozbieżności między teorią (wiedzą) pedagogiczną a praktycznym wychowaniem i nauczaniem. Są nawet tacy nauczyciele, którzy stracili zaufanie do wszelkich nowości pedagogicznych, jako że one w niczym nie ułatwiają im pracy zawodowej. Oto np. mówi się o karności pozytywnej w szkole, lecz nie daje się nauczycielowi odpowiednich wiadomości faktycznych dla rozwiązania tego problemu. Podobna rozbieżność istnieje w dziedzinie nauczania. W szkole uczymy najpierw o kwadracie i trójkącie, a następnie o kole, gdyż koło uważamy za figurę skomplikowaną. Tymczasem z psychologicznego punktu widzenia apercepcja koła dokonuje się znacznie wcześniej i łatwiej, aniżeli apercepcja kwadratu i trójkąta. O takich i podobnych rozbieżnościach między wiedzą pedagogiczną a praktyką wychowania i nauczania mówi na wielu stronicach Józef Pieter („Rozbieżności i dysproporcje między wiedzą pedagogiczną a praktyką wychowania i nauczania“), odróżniając dwa rodzaje tych rozbieżności:

a) Przerost potrzeb praktycznych szkoły ponad aktualne możliwości nauk teoretycznych, służących wychowawcy za podstawę.

b) Możliwości nauk oraz zdążającej za nią technologii pedagogicznej na innych odcinkach przerastają potrzeby praktyczne nauczyciela (np. stosowanie testów wiadomości w Ameryce i u nas). *M. B.* (I.)

*

Prośba do Szan. Współpracowników, którzy zaofiarowali swą pomoc przy „wyławianiu“ wartościowych uwag z polskich czasopism pedagogicznych. Nadesłane „uwagi“ są stanowczo za obszerne; umieściliśmy więc tylko jedną z otrzymanych notatek — najkrótszą. *Red.*

RÓŻNE WIADOMOŚCI

NIEMCY O SOBIE I O NAS. Jeden z teoretyków narodowego socjalizmu Wilhelm Stapel w swej książce pt. „Der christliche Staatsmann, eine Theologie des Nationalismus" Hamburg 1932 na str. 249 mówi o roli i znaczeniu narodu niemieckiego, a równocześnie przeprowadza bardzo pouczające dla nas porównanie:

„Nie może istnieć równouprawnienie, nie powinno istnieć. Mają istnieć honor i prawda.

Czyż wielki i szlachetny naród niemiecki, który stworzył wspaniałe państwa, staczał pełne chwały bitwy, budował wyniosłe katedry, wyśpiewał nieśmiertelne pieśni, wzniósł swoim świętym i królom dumne pomniki, dokonał dla ludzkości największych odkryć, którego okręty i lotnicy okrążają kulę ziemską, a życie kipi w górę ku gwiazdom, — czyż ten naród ma się szeregować obok jakiegoś ludu wschodniego, wyniesionego przez zwycięzcę także do godności narodu, ponieważ obawiał się w przyszłości niepokonalnego narodu niemieckiego? Jest to tak samo niemożliwe, jak jest niepodobieństwem, by Hindenburg był zrównany z p. Massarykiem?"

A na str. 255 powiada:

„Jakaż różnica, czy jesteśmy niemiecką mniejszością, czy większością? Cóż po tej głupiej statystyce? Jesteśmy Niemcami, a jako Niemcy obojętnie, czy w mniejszości czy w większości — pierwsi. Gdyby w całej Polsce mieszkało tylko dwóch Niemców, to stanowiliby więcej, aniżeli miliony Polaków: gdyż są właśnie Niemcami."

Czynniki oficjalne i partia nie ponoszą odpowiedzialności za walki podjazdowe wolontariuszy narodowego socjalizmu. Niewątpliwie. Ale podobnych wypowiedzi „doktorów" narodowego socjalizmu znaleźlibyśmy w literaturze niemieckiej więcej; oddając nastroje nurtujące w masach nie mogą być przez nas lekceważone.

NOWE UTRUDNIANIE NAUKI W GIMNAZJUM POLSKIM W BYTOMIU. Władze niemieckie wydały ostatnio zarządzenie, które wzbrania Gimnazjum Polskiemu w Bytomiu posługiwania się pomocami naukowymi w języku polskim. Wszystkie podręczniki, atlasy itp. sprowadzane z Polski nie będą mogły być odtąd używane dla nauki języka polskiego, historii, geografii, religii, matematyki oraz języków obcych. Uczniowie gimnazjum będą więc zmuszeni uczyć się, korzystając jedynie z notatek prowadzonych na podstawie wykładów nauczycieli, albo posługiwać się podręcznikami niemieckimi.

NAUCZYCIELE W NIEMCZECH. W organizacji szkolnictwa w Niemczech ustalono obecnie pewne wytyczne normujące sytuację nauczycieli. W miejsce licznych organizacyj nauczycielskich wprowadzono jako jedną jedyną Związek nauczycielski narodowo-socjalistyczny, N-S Lehrerbund, do którego każdy nauczyciel musi należeć. Nauczyciel, nie należący do partii, traci przez to samo posadę. Najniższa pensja nauczycieli wynosi 2800 rm. rocznie, najwyższa zaś, po 20 latach służby 8 000 rm. rocznie. Pobory nauczycielek są o 10% niższe.

Zniesiono wszystkie szkoły prywatne, z wyjątkiem szkół żydowskich i to w ten sposób, że właściciele tych szkół nie otrzymują żadnego odszkodowania, jedynie tylko wtedy, gdy prowadzenie szkoły stanowi ich jedyne utrzymanie.

SZKOŁY W IRLANDII. Separatystyczny kierunek Irlandii w stosunku do Anglii znajduje wyraz także w programach szkolnych tego kraju. Z programów tych usunięto prawie wszelkie szczegóły dotyczące historii Anglii, a historii Wielkiej Brytanii nie zaliczono nawet do przedmiotów nadobowiązkowych.

Jednym ze środków propagowania wśród młodzieży języka irlandzkiego jest podnoszenie stopni z przedmiotów za zdawanie egzaminów w języku irlandzkim.

DOPISEK REDAKTORA

Rozpoczynam swe końcowe uwagi o dzisiejszym zeszycie serdecznym podziękowaniem i pozdrowieniem dla wszystkich Przyjaciół pisma, którzy byli łaskawi pomóc nam w propagandzie „Przyjaciela Szkoły". Administracja otrzymała bardzo liczne wykazy adresów i do wszystkich wskazanych osób został już wysłany niniejszy numer jako okazowy. Kazałem wydrukować nawet o 200 egz. więcej (bo lubię zamawiać nakłady w pełnych tysiącach!), gdyż zapewne nadejdą jeszcze dziś lub jutro spóźnione wykazy i cały zapas propagandowych zeszytów się rozejdzie — oby z najlepszym wynikiem dla czasopisma, w myśl życzeń naszych Sympatyków, którym zawdzięczamy adresy. Przytoczę trzy urywki z listów: „Czułbym wielką radość, gdyby wymienieni przeze mnie koledzy stali się prenumeratorami „P. S." — „Łączę wyrazy poważania oraz życzenia uzyskania jak największej ilości regularnie płacących Abonentów". — „Skromny sługa polskiej szkoły życzy Ci, byś wytrwał w tej twórczej pracy dla dobra szkoły i wznosił potężny gmach Szkoły Polskiej, którą tak umiłowałeś — przyjmując na się miano „Przyjaciela"... Szczęść Boże".

Szan. Czytelnicy, którzy po raz pierwszy spotykają się z „Przyjacielem Szkoły", niech z tych kilku przykładów wyczują, jaki panuje serdeczny, a przy tym swobodny, stosunek Czytelników do redakcji.

Ale teraz przejdźmy do treści samego numeru, który bynajmniej nie został opracowany umyślnie jako „propagandowy". (Zaznaczam to wyraźnie dla PT. Nowych Czytelników). Umieściłem więc wpierw kilka prac na temat dziecka wiejskiego i jego kształcenia, dla których nie znalazło się miejsca w poprzednim numerze. P. kol. Waśniowski pisze o duszy tego „.....małego człowieka, który w śniegu i zadymce idzie poprzez pola, czerwony od mrozu, w za dużych butach, kurczowo trzymając książki"... i woła: „Dajmy mu serce, abyśmy zdobyli jego duszę". Następnie pp. Bandura i Szostak poruszają zagadnienie sztuki ludowej na tle pracy szkolnej. O ile pierwszy autor ujmuje sprawę tę szerzej, to drugi ogranicza się do stosunku między sztuką ludową a rysunkami w szkole. „Dla dziecka wiejskiego niech wszystko — więc i rysunek, ornament — ma swój cel praktyczny, swoją wartość użytkową" pisze p. kol. Szostak. W dalszym ciągu przedstawia p. kol. Dendura swe wnikliwe spostrzeżenia nad zajęciami popołudniowymi dziecka wiejskiego, zmuszanego przez rodziców do wszelkiej pracy często ponad miarę, tak że wyniki nauczania szkolnego z konieczności muszą być znikome.

Przed częścią „praktyczną" zeszytu — poświęconą tak jak poprzednim razem nauczaniu religii — zabiera głos kol. p. Gliwianka w sprawie walki policji państwowej z demoralizacją młodzieży. Mamy przyznać się do porażki i szukać nowych, skuteczniejszych metod wychowawczych, przy czym nie zasklepiać się w ramach planów wychowawczych, o których dużo pisano dobrego i złego. Właśnie, i „Przyjaciel Szkoły" niejednokrotnie poruszał te sprawy (w nrze 13 ub. r. i 1/2 rb). W następnym zeszycie umieszczę szereg uwag dyskusyjnych o programach wychowania; są już odstawione (około 9 stron druku).

W dalszej treści zeszytu znajdą Szan. Czytelnicy w „Wycinkach" urywek z felietonu Jalu Kurka , autora głośnej książki o nędzy: „Grypa szaleje w Naprawie". Mowa tu o ciężkim losie nauczyciela na wsi, którym społeczeństwo za mało się opiekuje. Oby słuszne wywody nie przeszły bez echa!

W rubryce „Nowe książki" zasługuje na szczególną uwagę sprawozdanie z ewangelii wychowania współczesnych Niemiec. Co Niemcy zresztą myślą o sobie i o nas — o tym w dwu słowach w „Różnych wiadomościach". — „Przegląd czasopism" tym razem — ze względu na brak miejsca — ogranicza się do polskich pism. W przyszłym numerze podam kilka szczegółów o ruchu pedagogicznym za granicą na podstawie biuletynów Międzynarodowego Biura Wychowania. Czy uwzględnimy też niemieckie czasopisma, to zależeć będzie od tego, jaki obrót weźmie pewna sprawa odnosząca się do zagadnienia współpracy kulturalnej polsko-niemieckiej. Ale o tym już w przyszłym zeszycie. B.